

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12. — Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Otoższenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitory lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadestane* po 50 k. wiersz
 Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Swiat № 4.**

Treść numeru Odezwa J. E. Arcybiskupa Warszawskiego. — Młody do młodych, przez Szczepana Jeleńskiego, V. — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.). — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — W sprawie kwesty Wielkotygodniowej. Pierwszy krok pożądaný. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

ODEZWA

J. E. Arcybiskupa Warszawskiego.

„Wojna jest wielką klęską, którą Opatrzność dopuszcza na ród ludzki, aby zwrócić jego myśli i serce do Boga, a zarazem rozbudzić wśród nas miłość i pieczę o tych, którzy życie i zdrowie swoje ponieśli na pole walki. Gdy zaś Bóg powołał mnie, abym był pasterzem Jego owiec, przeto na mnie przed innymi złożył Świętą powinność, abym w takiej chwili o ich najpoważniejszej potrzebie nie zapomniał. Powodowany temi względami zwróciłem się do władz państwowych o pozwolenie wysłania na plac boju kapłanów, oraz oddziału sanitarnego. Otrzymałszy je, obecnie przystępuję w Imię Boże do dzieła i przedsięwzięcia zorganizowanie oddziału sanitarnego, złożonego z pięciu Siostr Miłosierdzia Sw. Wincentego a Paulo, kapelana, dwóch lekarzy i odpowiedniej liczby sanitaryuszów, słowem całości samej w sobie, wymaganej do obsługiwania 25 łóżek, która podąży na miejsce przeznaczenia.

„Czyniąc ten krok, nie wątpię na chwilę, iż znajdę oddźwięk w litościwych sercach, że w imię miłości bliźniego szczerobliwość ich pozwoli mi rozpoczęte dzieło do skutku doprowadzić. W tym celu uproszone zostały przezemnie następujące osoby do zbierania ofiar.

„1) J. E. biskup Kazimierz Ruszkiewicz, sufragan warszawski; 2) Ksawery hr. Branicki; 3) ks. kanonik Z. Chełmicki; 4) Włodzimierz ks. Czetwertyński; 5) p. Aleksander Feist; 6) prezes Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego Ludwik Górski; 7) Paweł Górski; 8) baron Leopold Kronenberg; 9) Stanisław hr. Łubieński; 10) regent Konstanty Mogilnicki z Łodzi; 11) p. Józef Ostrowski; 12) dyrektor J. A. Surzycki z Łodzi; 12) p. Jan Szlenkier i 14) Maurycy hr. Zamoyski.

„Ofiary te na moje lub na ich ręce, albo za łaskawem pośrednictwem pism składane, będą przelewane do Banku Handlowego, z kąd czerpać będę osobiście fundusze na wysłanie kapłanów, zorganizowanie i utrzymywanie oddziału sanitarnego, oraz wyżywienie znajdujących się w nim chorych.

„Dotąd na ręce moje wpłynęły ofiary w kwocie 62,000 rubli.

„Składając szlachetnym ofiarodawcom z głębi pasterskiego serca płynące „Bóg zapłać“, zesztę zdaje na błogosławieństwo Boże i współczującą pomoc dobrych ludzi.

† Wincenty Popiel.

Młody do młodych.

V.

A teraz rozejrzyjmy się wśród odłamu młodzieży wierzącej.

Ruch katolicki wśród inteligentnej młodzieży polskiej istnieje i coraz silniej działa — jestto fakt jawny. Każdemu zaś, kto by chciał temu przeczyć, powie n: idź i zobacz setki tych młodych u konfesyonału, po rekolekcyach dorocznych.

Tych ludzi nikt tam nie ściąga, nikt nie wabi, nikt nie przymusza — oni poddają się obowiązkowi Spowiedzi zupełnie dobrowolnie, jedynie z głębokiego wewnętrznego przekonania i z nieprzeparanej tęsknoty za czystością. A nie tylko liczą jednostki, lecz przypatrz się uważnie tym twarzą młodym, tchnącym skupieniem i poczuciem Prawdy; zatop się, o ile możesz, w owym niezwykłym a tak przedziwnie poważnym i głębokim nastroju chwili, a jeśli tylko umiesz patrzeć i chcesz widzieć, będziesz zmuszonym wyznać, nawet wbrew swym pragnieniom, że „fala powrotna“, dobra, błogosławiona „fala powrotna“, ruszyła i idzie już ku nam stanowczo.

A więc j e s t e ś m y — lecz jakimi jesteśmy? Cały ten nasz odłam podzieliłbym na trzy nierówne grupy.

Pierwszą, najliczniejszą, stanowią ludzie, o których przedewszystkiem rzecz można, że są c i e h y m i. To są dusze bardzo czyste, szlachetne, serca dobre i współczujące, ale to są jednostki zazwyczaj zamknięte w sobie, żyjące utajonem, wewnętrznym życiem. — ludzie, którzy wiele dobrego czynią, ale nie wyjawiają swych przekonań, nie wypowiadają się nigdy. Bliższe, serdeczne węzły szczerości, łączą ich najczęściej z jedynym, całym sercem ukochanym przyjacielem, ale w szerszym społecznym życiu młodych nie biorą prawie żadnego udziału. Więcej są oni nabożni, niż uświadomieni religijnie, bardziej sercem niż rozumem z Wiarą związani.

Drugą, mniej liczną, grupę składają jednostki głęboko Wiary swej świadome i do jaknajgruntowniejszego poznania filozoficznych podstaw Jej dążące. Są to ludzie poważnie i seryo na życie patrzący, umysły szerokie i zdolne. I oni usuwają się zwykle od działalności w życiu duchowo-moralnym swych współtowarzyszów, lecz z innych niż poprzedni pobudek: nie przez lęk zwrotienia na siebie uwagi, nie przez niechęć wypowiadania się; oni stronią od wszelkiej działalności z wypowiadania świętych swych zasad i wierzeń. Widząc szarlataneryę, płytkość, a często nieuctwo przywódców przeciwnego obozu, boją się stanąć w oczach ogółu na jednym z nimi poziomie „społecznikowstwa“, a bacząc, jak powierzchownie, jak po dziecinnemu wprost roztrząsają nieraz młodzi najdonioślejsze kwestye życiowe, zniechęcają się szybko do wszelkiej akcyi propagatorskiej.

A jeśli fala powrotna sama przez się idzie naprzód i coraz szersze kręgi toczy, to mogłaby ona biedz, pnieć się, tryskać i całe masy serc młodych pochłaniać, gdyby właśnie ogół młodzieży wierzącej m n i e j p o p r y w a -

tnemu, mniej osobiście sprawy religijne pojmował. Gdyby ludziom tym chodziło nie tylko o Królestwo Boże w ich własnych sercach, ale też o panowanie Boga w całym świecie, nie o własne doskonalenie jedynie, lecz zarazem o wzrost potęgi Kościoła i całej idei katolicyzmu.

Wreszcie trzecia grupa — to niewielka garść nas, którzy nie tylko jawnie głosimy swe zasady, ale wprost szczerze i otwarcie przyznajemy się, że pragniemy te zasady w innych ludziach szczepić, że chcemy je propagować.

I dążenie to nie jest ani naszą winą, ani zasługą, ono leży gdzieś jakby po za nami, nas coś pcha, coś zmusza, coś zniewala iść naprzód i głosić prawdy przez się wyznawane; my musimy, musimy literalnie walczyć o zasady, zmagać się, zwyciężać i innych pociągać za sobą do walki.

Do walki — nie z żadną partją, obozem lub szkołą, nie z żadną jednostką lub grupą ludzi innych przekonań, lecz do walki z e z ł e m powszechnem, w całym życiu, rozlanem po całym świecie. Wrogowie nasi, to nie tylko ten lub ów działacz, ta lub inna instytucja, ale to i my sami, i jako grono ludzi, i jako jednostki, bo i w nas tkwi zło, bo i my czujemy nieraz aż nadto boleśnie nasze nędze.

„Człowiek, zrodzony z niewiasty, żywiąc przez czas krótki, napełnion bywa wielą nędz. Który wychodzi jako kwiat i skruszon bywa, a ucieka jako dzień i nigdy nie trwa w tymże stanie.“ (Job 4. 2.)

Pragniemy walki, ale nie bratobójczego mordu, bo nie chcemy obalać, dławić, miażdżyć przeciwników; my chcemy tylko z oczu im zdejmować kataraktę, a myśli i dążenia ich uwolnić z ciasnoty doczesnych błędzeń i wywieść na obszary nieskończoności.

Wytworzyć rasę ludzi, aż do cna przejętych najszlachetniejszych, najszczytniejszymi ideałami Chrystyanizmu, oto nasze świetlane marzenie. Walka spokojna, lecz stanowcza i nieustająca, za sponiewieraną godność duszy ludzkiej — oto nasze hasło.

I coś nas zmusza naprzód iść! Tak jest i tak być powinno — i precz z młodymi, którzy nie pragną postępu, którym wystarcza życie ich ojców i dziadów; precz z młodymi, którzy nie chcą chwycić życia za kark i nagiąć go do swojej woli; precz z młodymi, w których krew nie kipi żądzą walki o Prawdę i Dobro!

A dziś, bardziej niż kiedykolwiek, zwycięstwo musi być naszym udziałem. „Powrotna fala“ idzie już ku nam, a owa t e s k n o t a c z y s t o ś c i, *nostalgia chrześcijaństwa* wśród lepszych spośród niewierzących naszych współbraci, to nasz najpotężniejszy sprzymierzeniec, który ułatwi nam pozyskanie tych t u ł a c z ó w z i e m i dla Nieba. Musimy tylko sami przedewszystkiem być *ludźmi dobrymi* i wiara nasza musi być pogodna, świetlana, słowneczna.

Być *dobrym człowiekiem*, to nie znaczy mówić o Dobru,

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

Po upływie kilku minut, Wielki Kofta porzucił miech, zbliżył się do tygla, a usuwając delikatnie stolnika, szepnął z uśmiechem:

— Proszę nieco dalej...

Cofnął się Moszyński, ale nienazbyt — w tej chwili uwagę skupił na dłoniach Wielkiego Kofty.

Cagliostro czas niejaki trzymał dłoń nad tygłem, jakby go błogosławiąc, oczy miał w górę wzniesione, coś niezrozumiałego szeptały jego wargi.

— Furfant gra komedję... — pomyślał w duchu stolnik.

— Jeszcze nie wierzysz?! — zwrócił się nagle do niego Wielki Kofta, i dodał tonem niemal groźnym: — A zatem patrz! Przekonaj się!

Wstrząsnął tygłem, zrzucił z niego pokrywę i ocierając spocone czoło, zawołał przenikliwie:

— Dokonało się!!

to nie znaczy nawet czynić Dobro, ale to znaczy całą potęgą duszy umiłować Dobro. Dojść zaś do takiego umiłowania można tylko wówczas, gdy się to Dobro pozna; musimy więc z pełnem wyteżeniem sił umysłowych poznać wielki Zakon przyrodzony i mozolną a nieustanną pracą dusze własne ukształcać i dźwigać. I oto praca nad sobą, to nasz najpierwszy obowiązek.

(D. c. u.)

Szczepan Jeleński.

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

— Nie wiem o jakiej to dobrej pani mowa? — odparł ks. Letheby.

— Bardzo mi przykro, że słowa takie słyszę z ust kapłana — zawyrokował mówca surowo — bo tu mowa o pani, która jest uosobieniem prawa.

— Może Astrea?

— Tak jest — potwierdził kupiec z namasz czeniem. — Gdy więc Astrea opuściła ziemię, to znalazła schronisko w kościele.

— Doprawdy? — zawołał ks. Letheby — nie wiedziałem o tem zdarzeniu zajmującym.

— Tak przynajmniej — odparł kupiec nieco zmieszany — my, świeccy, zapatrujemy się na tę sprawę. Przywykliśmy do pokładania zaufania nieograniczonego w naszym duchowieństwie.

— Pod jakim względem zawiodłem to zaufanie? — spytał ks. wikary, zaczynający odczuwać rozmyślną chęć zniewagi pod pokrywką głupkowatości.

Oto, polegalismy na słowie honoru księdza i nie domagaliśmy się zwykłego w takich razach poręczenia. Obecnie więc znajdujemy się w położeniu ciekawem: pieniądze nasze przepadły i nie wiemy kto nam je zwróci.

— A więc nie wierzycie memu słowu? — zapytał ksiądz wikary.

— Oszukano nas! — wygłosił kupiec majestatycznie.

— Co? Chyba pan nie rozumiesz znaczenia tego wyrazu, ani też zwyczajów świata cywilizowanego. W każdym razie jednak powinieneś wiedzieć, że sposób, w jaki przemawiasz, zbliża się do zniewagi.

— Tak, oszukano nas! — powtórzył kupiec.

— Czy mogę wiedzieć w jaki sposób?

— Słyszeliśmy kilkakrotnie powtarzane zapewnienie,

Moszyński skwapliwie z komina na stół przeniósł tygiel, a sprawdzwszy zawartość, oczy szeroko rozwarł. Cagliostro patrzył na niego wyniośle, z rękoma skrzyżowanymi na piersiach, z głową dumnie w górę przechyloną. Wśród widzów zaszumiwały szepty domysłów i pytań.

— Eksperyment ćwieka zabił stolnikowi — rzekł Węgierski do towarzyszków — patrzy, głową kiwa, a nie nie gada...

— Ergo Wielki Kofta pobił go chyba z kretelem... — mruknął Gurowski.

— Tak się zdaje — potwierdził Trembecki.

— Lente, mości panowie — przestrzegł Komarzewski — nie dekretujmy *sine mora*, dopóki sam stolnik ostatniego słowa nie wypowie.

Tymczasem stolnik wyjął szczypcami zawartość tygla, oglądał ją, badał, próbował za pomocą jakichś płynów. Zniecierpliwiony książę podkomorzy, zerwał się z miejsca, wbiegł do laboratorium, wołając niespokojnie:

— Cóż stolniku, jakże? Hrabió, nie trzymaj ciekawości naszej na uwięzi...

— Panu stolnikowi głos zostawiam — rzekł Cagliostro — ja zrobiłem swoje.

Stolnik zaś odchrząknął, dłonią czoło potarł, nadmieniając:

— Wątpliwości nie ulega... tym razem eksperyment

że ów statek będzie kopalnią złota dla nas, a tymczasem stał się przyczyną ruiny i nieszczęścia.

— Jednym słowem, — zawołał inny — był szwindlem od początku do końca i wiem, że...

— Przepraszam — rzekł na to ks. Letheby, powstając z krzesła — ale muszę przerwać rozmowę i prosić panów o wyjście...

— Książd prosi nas o wyjście, a pieniądze nasze trzy ma w swej kieszeni...

— Wyrzuca nas!

— Bezcelowem jest przedłużanie tej wymiany zdań nieprzyjemnej. Proszę opuścić mój dom.

Zadzwoił. Zjawiała się służąca.

— Pokaż tym panom drogę.

— Odchodzimy, księżo, ale powrócimy. Jak Maryusz, cofamy się, ale wrócimy

Byli na ulicy, gdzie zebrała się już garstka gapiów, a jeneralny mówca deputacyi wciąż powtarzał jeszcze:

— Jak Maryusz, jak Maryusz!

— Ciekawy jestem, czy jaka Marya chciałaby taką małpę jak ty! — zawołał za nim Jem Deady, przeczuwający instynktownie, że jestto wyprawa wroga.

— Niech wasza wielbność powie słówko — dodał następnie, zwracając się do księdza wikarego — a wytręsiemy z nich duszę w gnieniu oka. Dawno już sprawilibyśmy im lanie, gdybyśmy sądzić ich chcieli po ich gębach brudnych.

Słowa te stały się hasłem do dzikiej demonstracyi. W jednej chwili cała osada była pod bronią. Mężczyźni chwytały za kamienie, kobiety opuszczały kuchnie, zbierając śmiecie, jakie były pod ręką, a zewsząd dawały się słyszeć krzyki i wymyślenia. Coprędzej przeto kupcy wsiedli na wózki i uciekli, uwożąc z sobą sporo okazów flory i fauny kilronańskiej, pod postacią zgniłych jajek, zdechłych kotów, oraz kartofli i innych jarzyn, pozostałych z niedzielnego obiadu. Aczkolwiek bowiem ludność kilronańska uznawała, że ma zupełne prawo dokuczać swoim księżom, to jednak myśl, że mogli uczynić to samo dobrze odziani malkontenci aż z Kilkeelu — była dla niej nie do zniesienia.

Bądź co bądź, poobiednia przechadzka pod skałami nadbrzeżnymi stała się Niedzieli owej dla ks. Lethebygo jedną z najprzykrzejszych chwil życia. Nie wiedział, gdzie się obrócić. Każde podejrzenie, każda zniewaga tych ludzi nieokrzyszanych odbijała się na nim, kłując go boleśnie. Cóż to będzie, gdy sprawa stanie się głośną, a on celem insynuacyj bezcelnego adwokata lub wyniosłego oburzenia ławy sędziowskiej? A przytem czuł, że honor mu nakazuje zapłacić owe 200 funtów szterlingów za statek i 12£ za maszyny. (1) Zkąd jednak wziąć taką sumę? Gdyby mu kazan zapłacić cały dług państwowy, nie czułby się

(1) 326 funtów szterlingów = 3200 rublom.

się udał. Złoto, najlepszej próby, najszlachetniejsze złoto. W tyglu dokonała się istotnie nadzwyczajna transformacja.

W górę podskoczył z radości książę podkomorzy, chwycił w objęcia Wielkiego Koftę, i ściskając go, całując, wołał podniecony:

— Zwycięstwo! Byłem tego pewny... Wybornie... doskonale... Złoto... eksperyment się udał... winszuję, serdecznie winszuję, drogi, kochany hrabio...

Pobiegł potem do stolnika, wyrwał mu z rąk bryłkę złota i patrząc na nią z zachwytem, wykrzykiwał, piersi nie żałując:

— Kto nie wierzy, może się oczyma własnymi przekonać... Mości panowie! piękne i szanowne panie... hrabia święci tryumf nad tryumfy... Najszlachetniejsze złoto... W naszych oczach dokonała się przemiana podłego kruszcu... pod kontrolą ścisłą pana stolnika, który przecież zna się na rzeczy... A co, stolniku drogi, nie mówiłem? *Obstupi* — prawda? Ha! ha! porażka do przyjemności nie należy, ale sam chciałeś.

Wyniósł na salę znalezioną przez stolnika w tyglu bryłkę złota, która też poszła z rąk do rąk.

Cagliostro tryumfował w całym znaczeniu.

— *Tandem* nasz stolnik wygląda *perinde ac cadaver* — mruknął Komarzewski — co prawda... nie spodziewałem

w gorszym położeniu. Od czasu do czasu, to zatrzymywał się i, oparty na parasolu, wpatrywał w ziemię, to podnosił oczy i spoglądał tam, daleko, na mglistą linię horyzontu, gdzie w głębinach spoczywał snem wiecznym kapitan Campion i statek fatalny, a usta jego szeptały: „Gwiazdo morza! Gwiazdo morza!“. Czasem wszakże, na poły nieprzytomny powtarzał: *Stella maris! Stella maris! Porta maris et stella maris succure cadenti suggere qui curat populo!*

ROZDZIAŁ XXIX.

Stygmaty.

Sądzę, że nietyle może upokorzenie osobiste, uczucie wstydu, lub strach dalszych skutków, działały przygnębiająco na ks. Lethebygo, ile myśl, że jego niesława może rzucić cień na tę wielką korporacyę do której należał. Wiedział, jak niskim i pozbawionym skrupułów jest duch krytyki naszych czasów; jak łatwo nieszczęścia lub słabostki jednego z księży rozciągnięte być mogą przez ogół na wszystkich członków świątobliwego zgromadzenia. To też nieznośną była dlań myśl, że kiedyś, za lat wiele, przykład jego będzie może przytaczany, jako dowód lekkomyślności, jeżeli nie czego gorszego jeszcze, ze strony duchowieństwa irlandzkiego wogóle. „Gdy Letheby roztrwoił setki funtów powierzone mu przez kupców z Kilkeelu“; albo: „Czy pamiętacie Lethebygo i statek zatopiony?“ „Cóż uczynił biskup?“ — „Ot, kazał mu opuścić dycezyę!“ Takie to zdania, ukute przez bezwzględną przeszłość, zapełniały rozgorączkowaną jego i niespokojną wyobraźnię. Jeżeli zaś pociecha i moc religii goiły rany te szybko, to ślad ich pozostał w każdym razie w postaci przebijających się tu i owdzie na skroniach włosów srebrnych, a także cieniutkiej siatki zmarszczek na czole i dookoła ust. Prócz tego, ks. wikary stał się roztargnionym i nieraz podczas rozmowy pytał: „Przepraszam, nie słyszałem!“. Dowiedziałem się również, iż spędzał on noce bezsenne a i we dnie nie miał spokoju.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Strach przed... żydami.

(Dokończenie.)

Heleńko o tym jakby panicznym strachu przed — żydami myślę, przypomina mi się zawsze ów „Sen niesłychany“ J. U. Niemcewicza. Autorowi śni się między innymi, że w roku 3333, wjeżdżając do War-

się, żeby ten farmazon go pobił. Ha... *sua cuique fortuna in manu est*: doigrał się, czego chciał. Uf! znów mi gorąco i zgaga znów się do gardła przyczepiła, to znaczy, że *natura trahit ad sua jura*... Chyba nie wytrzymam...

— Masz jenerale *antidotum* pod ręką niemal, bo w przyległej sali — zauważył Gurowski.

— Prawda! Zostało się tam jeszcze z pół kosza uniwersalnego balsamu. Kto ze mną, mości panowie? Jesteśmy przecież w kompanii, a kompania obowiązki nakłada.

— Nie dopuszczaj się waszmość zgorszenia, a przynajmniej innych do zgorszenia nie przywódź. Trza coś i dla nauki poświęcić — odezwał się Kortycelli.

— Byle nie zdrowie, kapitanie, byle nie zdrowie. Wolę akademię stracić, która mnie, szczerze mówiąc, mało obchodzi, niż tak szacowny organ, jak gardło, na szwank narazić... Zresztą wycieczka nie potrwa długo, wrócim, zanim Wielki Kofta do nowego eksperymentu się zabierze... Jakże mości panowie, puszczaćcie mnie samego?

— Będę ci towarzyszył, jenerale — rzekł Niemirycz — istotnie gorąco i oczy w tych pociemkach bołą...

Komarzewski ujął go pod ramię.

— Otoś mi brat i drużba, podkomorzycu, a z waćpanami będę miał na pieńku...

Trzymając się pod ręce, udali się na dawny posterunek, gdzie Komarzewski, z miejsca, kielich po kielichu

szawy, spostrzega na odrapanej bramie wyryty literami łacińskimi napis: *Moszkopolis Anno 3333*. Połapać się z tą zmianą w żaden sposób nie może, więc ujrawszy małą, brudną dryndulkę, a na niej „woźnicę w nieżydowskim ubraniu“, wsiada do niej „umyślnie, ażeby się od woźnicy dowiedzieć, co się to stało?“ Co się stało z Warszawą chrześcijańską i polską?! I dowiaduje się Niemcewicz rzeczy które go „w osłupienie wprawiły.“

„I bylbym — powiada — długo w zdrewniałości mojej pozostawał, gdyby dorożka nie przejeżdżała wedle miejsca gdzie był pałac Błękitny. Tu westchnął głęboko woźnica mój i rzekł: „Ten dom co widzicie po prawej ręce, należał przed wiekami do przodków moich: naprzód był własnością książąt Czartoryskich, potem przeszedł do imienia mojego — do Zamoyskich.“

„Co ja słyszę? zawołałem, ty jesteś Zamoyski?“ „Nie inaczej, powtórzył z westchnieniem, jestem Zamoyski i poganiam tę oto dryndulkę; żona moja jest Zosia Czartoryska, kobietka, jak ludzie powiadają, wcale ładna; mój szwagier Czartoryski ma ogródek na przedmieściu, który uprawia i z którego żyje“. — „Przebóg! zawołałem, — do czegoż to przyszło?“ „Nie dziwicie się, przydał dorożkarz — to samo się stało z wszystkimi dawnymi rodami polskimi. Radziwiłłowie są mularzami, Potoccy i Sanguszkowie trudnią się furmaństwem i drzewo wożą do Wisły; Chodkiewicz, Krasińscy, Lubomirscy, Sapiehowie poszli na cieślów. Nikomu z Chrześcijan nie wolno mieć ni ziemi, ni własności miejskiej, chyba że żydem zostanie. Jakoż niejeden ze strachu, albo też przyciśniony biedą, znużony i upodlony uciskiem żydowskim, zapomniawszy co winien Bogu i sobie, został żydem, zapuścił pejsaki, i tak się dobrze kiwa nad talmudem, jak najlepszy Juda.“

„Sen“ Niemcewicza w tej formie i postaci nie sprawdził się dotychczas i da Bóg, że się nawet w roku 3333-cim nie sprawdzi; ale że większość naszych „sterników opinii publicznej“ radaby dla przemiany podobnej grunt przygotowywać — zaprzeczyć się nie da. Dzisiaj, na rozkaz żyda, redaktor pisma, publicysta, gotów jest terroryzować wszystko co się żydowi nie podoba; — poczekajmy jeszcze, a po pewnym szeregu lat, publicysta polski gotów będzie szabasowe świeczki zapalać i inne, mniej nawet przyjemne... spełniać posługi, skoro żyd rozkaże. Niejeden zżymnie się może i obruszy, ale rozkaz wypełni, bo taki tu, wśród tych pysznych zkadinał „przewodników zbiorowej myśli społeczeństwa“ jest strach przed żydami!

O narodzie mój, rycerski niegdyś, posiadający kulturę swoją i swoje zasługi cywilizacyjne, coż się stało dziś z tobą?! Miałebyś już do tego stopnia zapomnieć, co wi-

ścinając, dwie butle pękate, kwartowych rozmiarów, wysuszył.

— Niech sobie kto chce inaczej mówi, ja zaś do ostatniego tchnienia utrzymywać będę, że niema nad wino — zakonkludował sapiąc i usta ocierając. — Balsam uniwersalny i kwita. A waść, podkomorzycu?

— Używaj, jenerale, na mnie nie uważaj.

— Co znowu! Wprawdzie marna tu obrada, ale na krótką nogę dla dwóch wystarczy. Szczęście nasze, że fagasy tych resztek nie zwietrzyli, bo pewnie nie darowali by im, jak amen w pacierzu. No; — w niezawodne...

Wycykał Niemirycz kielich z przymusem i rzekł nagle:

— Ciekawa rzecz, gdzie się mogły podziać? Nie miarkujesz, jenerale?

— He? O kim mowa?

— O kimżeby, jeśli nie o pułkownikowej i jej uroczej towarzysze...

Komarzewski śmiać się począł rubaszenie.

— Tum cię czeka! Ależ ci w głowę zajechała Elżbietka, coż dopiero gdy ją zobaczysz i poznasz... Bez najmniejszej przesady mówiąc — raryt!

— A nuż mnie sposobność poznania ominie?

— Nie ominie, moja w tem głowa; zaręczam ci, podkomorzycu, na mnie przecież polegać możesz. No, wracaj-

nien jesteś, jak powiada Niemcewicz, i Bogu, i sobie, i godności swojej chrześcijańskiej, że nawet wobec zgrai żydowsko-oszukańczej uczuwasz lęk zajęczy? Miałebyś już zapomnieć całkowicie, że u siebie jesteś, a oni wszak tułacze, przybysze, wypędzani zewsząd, z litości niegdyś przygarnięci?

* * * * *
Nie, po stokroć nie! Naród mój nie znędział tak, ażeby, zaparłszy się godności swojej chrześcijańskiej, przed żydem się słał. Nie jest ani tak rozpaczliwie, jak to Niemcewicz w swoim „Śnie niesłychanym“ widział, ani tak źle i strasznie, jakby to ci nasi działający na ja wie przedstawiaiele prasy i wyrażaciele opinii publicznej chcieli gwałtem wmówić w społeczeństwo polskie. Ja przynajmniej całą mocą przekonania wierzę, że ten strach przed żydami nie jest objawem u z a a d n i o n y m a n i t r w a ł y m, ale że raczej jest on czemś przejściowem. Jedna to z chorób czasu, którego hasłem: cześć dla Złotego Cielca, zwierzęca walka o byt — i pogańskie: życie dla użycia. Choroba, da Bóg, przejdzie i już nawet przechodzi. Mój naród polsko-katolicki, wierzący, dzwiga się już z niej.

Nie; żydzi nie są żadną potęgą! I nietylko nią nie są, ale wobec moralnej potęgi naszej, chrześcijańskiej, której dzwignią, światłem ożywcem, tchnieniem życiodawczem i godłem najszczytniejszem — Krzyż, są oni raczej, wraz ze swojemi worami i skrzyniami złota, ze swojemi miliardami, ze swoją solidarnością talmudyczno-plemienną i z całym „rozumem“ oszukańczym, nędzotą i słabizną w rodzaju najlichszym. Tak i tylko tak na stosunek zasadniczy żywołu niechrześcijańskiego do ludności rdzennie chrześcijańskiej, zapatrywać się, zdaniem mojem, winien każdy chrześcijanin-katolik zdrowo i rozumnie myślący.

Bo jakto!? Ja mam tarczę ochronną przez samego Boga — Zbawiciela mi daną, Znak zbawienia i zwycięstwa prawdy nad fałszem mi dane, — i miałebyś, taką niezniszczalną Zbroją osłonięty, czuć lęk wobec — żyda? Ależ, musiałbym najpierw Znaku tego się zaprzeć i... zejść — do błota.

I doprawdy chrześcijanin, który, jako taki, korzy się lub drży przed wyobrazicielem fałszu, jest nietylko tchórzem, ale — b l u ż n i e r c ą. Nie potrzeba też tu nawet tyle, tak nazwanej „odwagi cywilnej“, ile raczej głębokiej wiary w moc Krzyża, ażeby na wszelkie wygrażania się żyda odpowiedzieć: przy mej Tarczy ochronnej, ja drwię z twej potęgi.

Jakoż, logicznie rzeczy biorąc, ów strach przed żydami jest skutkiem i najwymowniejszym równocześnie dowodem upadku Wiary i wogóle upadku moralnego danych jednostek czy danych warstw społecznych. Boją się żydów w pierwszym rzędzie ci, których wartość moralna

myż. Ten pierwszy eksperyment udał się czarownikowi, obaczmy, jak mu dalej pójdzie. Do licha, jeśli Moszyński, który przecież niedawno jeszcze onemu hetmanowi farmazonstwa tak dosadnie urągał, jeżeli Moszyński, powiadam, z tonu spuścił, — to znaczy, że graf zamorski rzeczywiście jest w dobrej z Belzebubem konfidencji. Bo stolnik koronny, trzeba mu to przyznać, na tygielkach i alembikach się zna.

— Istotnie, eksperyment zdumiewający — potwierdził Niemirycz obojętnie.

— Zdumiewający! — głową kiwnął Komarzewski. — Czyste, dukatowe złoto z marnego ołowiu... Podkomorzycu — taki sekret osiąść, można byłoby żyć przyzwoicie, co?...

— Złoto nie zapewnia prawdziwego szczęścia — rzekł sentencyjonalnie podkomorzyc.

— Zmiłuj się waćpan, nie wygaduj bredni! — zachnął się jenerał. — Złoto szczęścia nie zapewnia? Na filozofa pozujesz, a w gruncie co innego myślisz. Ja waści powiadam, że złoto fundamentem jest wszelkiej szczęśliwości, jaką tylko człowiek może na świecie pozyskać. Wiem z góry, co mi odpowiesz: serce, afekt, sentyment, cnota, sprawiedliwość, patryotyzm. Bratku, furda wszystko — przygoliznie!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

i wiara ich w moc zasad chrześcijańskich spadła do zera. Im słabszą jest wiara, tem silniejszą bojaźń nawet przed żywiołem moralnie bezwartościowym.

I odwrotnie: w miarę ożywiania się ducha chrześcijańskiego i podnoszenia poziomu moralnego w społeczności rdzennej, ustępować musi lęk przed żydami; a chwilę taką właśnie, pełną nadziei i otuchy, przeżywamy obecnie.

Wraz z „powrotną falą wstecznicstwa“, jak to nazywa prasa żydowsko-postępowa, czyli wraz z powracającą wiarą w potęgę idei chrześcijańskiej, jak to my nazywamy—zjawia się uświadomienie, że żydzi nie są żadną potęgą.

I nie są, i nie byli nią nigdy, i nie będą, dopóki są żydami.

Jakoż życie samo i fakta, nawet w stosunkach naszych stwierdzają już dowodnie, że ów lęk przed żydami był i jest lękiem, raczej pędem owczym, najmniejszej nie mającym podstawy.

Kiedy, przed dwoma dziesiątkami lat, ukazała się „Rola“ ze swym programem chrześcijańsko-antysemickim, najzyczliwsi nawet nie przepowiadali jej istnienia dłuższego, nad jakieś kilka, kilkanaście miesięcy. Zgniotą was żydzi! — wołano do nas ze wszystkich stron — bo to przecież „potęga“! Wysiłek istotnie, częstokroć najhaniebniejszych i najzacieklejszych, w tym kierunku nie brakło. Upłynęło jednakże lat dwadzieścia parę i „Rola“ istnieje. „Potęga żydowska“ jej nie zgniotła, bo wiara w moc Krzyża była nam i jest tarczą niedosięgniętą.

Kiedy rozwinęliśmy w „Roli“ agitację w duchu i kierunku samoobrony przed zalewem żydowskim na polu handlowo-ekonomicznym, śmiano się znowu i szydzono z naszej „donkiszotery“. Bo któżby zdołał, na tem polu zwłaszcza, oprzeć się „potędze żydowskiej“ i któżby się ważył stanąć z nią do współzawodnictwa? Tymczasem znaleźli się i tacy. Po miastach i miasteczkach najbardziej nawet zażydzonych, po osadach i po wsiach ludniejszych, powstało trzy tysiące z górą sklepów chrześcijańskich i „potęga żydowska“ przeszkodzić temu nie zdołała. Gdzież więc ona?

A w sferze handlu pieniędzmi śmiałyby kto stanąć do konkurencji z odwiecznymi i jedynymi u nas władcami tej dziedziny zajęć? Nikt i nigdy! — wołano. Aliści zjawiają się jeden po drugim „bankierskie domy“ chrześcijańskie, a „potęga żydowska“ (znowu, chociaż się wścieka, — nie poradzić nie może.

Gdzie jak gdzie, ale w instytucjach kredytowych, nie bez żydów zrobić się nie da. Tu już są oni panami bezwzględni — i każdego, ktoby pokusił się wejść im w drogę — „potęgą“ swoją z miarą zdąży. I takie słyshałem też gadania, nawet słyshałem wciaż jeszcze, chociaż rzadziej już nieco. Tymczasem, jakby w odpowiedzi na krakanie tehrzliwych, zestraszonych gawronów, po miastach i miasteczkach tworzą się Kasy pożyczkowo-oszczędnościowe wyłączenie chrześcijańskie, i nietylko się tworzą, lecz rozwijają doskonale, a „potęga żydowska“ znowu się okazuje mniej... straszna, niż ją malowano.

„Potęga żydowska“ nienawidzi szczególnie zrzeszania się chrześcijan, dla obrony przed nią; a przecież wbrew tej „potędze“ i wbrew jej dążeniom do rozbijania wszystkiego, co jednoczyć się pragnie, spółki nasze włościańskie gospodarczo-handlowe, mnożą się we wszystkich okolicach kraju z dniem każdym.

„Potęga żydowska“ lat dwadzieścia temu drwiła sobie z hasła i programu *samoobrony*; dzisiaj poważnie liczyć się z nim musi; rozwija on się bowiem śmielej coraz i konsekwentniej we wszystkich dziedzinach życia i pracy, stając się rzeczą wistotną i wchodząc w krew społeczeństwa — z jednej strony zbyt długo obalamucanego, z drugiej również zbyt długo: albo zaspanego, albo zalekłego. Snieżna kula raz rzucona, powtórzyć znowu muszę, toczy się i toczy, a „potęga żydowska“ za słabą się okazuje dla jej powstrzymania.

Czegóż to więc wszystko ostatecznie dowodzi? Dowodzi to tego, o czem wspomniałem już przed chwilą: wszystko co moralnie nędznem jest i słabem, ma stracha przed żydami; — wszystko zaś co moralnie jest zdrowe i co ma wiarę w moc zasad chrześcijańskich, idzie śmiało do ucięcia w walce samoobronnej i dąży wytrwale do zwycięstwa, — jest go nawet pełnym.

Najbezpośredniej pod wpływem żydowstwa najgroźniejszego, bo „oświeconego“, pozostaje prasa, i ona też

mówiąc szczerze, w ogromnej swej większości, jest u nas najgruntowniej w tym kierunku zdemoralizowana. Tutaj też, jak widzieliśmy na przykładach zwywych, jest największy, bo aż do absurdu i do idyotyzmu dochodzący, ów strach przed żydami. Jedni drżą przed żydami dla tego, że w roli pacholków Judy jest im dobrze, wygodnie, że interes ich kupiecko-wydawniczy bać się żydów i liczyć z nimi każe; drudzy czują lęk z przyzwyczajenia, z nałogu; inni, skuleni, siedzą cicho dla miłego spokoju; a inni jeszcze drżą przed żydem dla tego, że drżą wszyscy inni. Bywa ten strach najczęściej wynikiem pobudek, racji i wyrachowań bardzo niskich i nędznych, lecz bywa też bardzo często zaraźliwym, chorobliwym, bezmyślnym.

Strach jednak przed żydami — prasy, to jeszcze nie jest strach społeczeństwa. Owszem, przed oczyma uważnego obserwatora zjawisk w życiu zbiorowym, wyłania się u nas teraz fakt niesłychanie znamienity: W sprawach znaczenia największego, w sprawach najdonioślejszych i najżywniejszych, przodowniczka narodu — prasa idzie swoją, naród swoją drogą. Rozbieżność coraz bardziej uderzająca — i jedyna w swoim rodzaju! Podczas bowiem gdy prasa przed żywiołem niechrześcijańskim a obcym nam i wrogim, słania się, kaja w zestraszaniu i, jak pies dobrze wytresowany, patrząc w oczy swojego pana, czeka jego skinienia, — naród, we wszystkich swoich stojąc, moralnie zdrowych i krzepkich, z własnej inicjatywy, bez żadnego ze strony tej swojej „przodowniczki“ (!) poparcia, z żywiołem tym ucziwie, rozumnie i legalnie walczy. I niechaj Bóg miłosierny w tej walce mu pomaga, a mocy dodaje. My, rolarze, szczególnie o to, przy modlitwie każdej, błagać Go winniśmy, albowiem bez wiary i modlitwy nie pójdzie — nic. Niechże walczy naród mój — z żywiołem pasywnym — zawsze ucziwie, zawsze rozumnie, zawsze pod znakiem Krzyża i zawsze pod hasłem: precz ze strachem i bojaźnią niemiecką — nie dajmy się!

Kamienny.

Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego, wszystkim naszym szanownym współpracownikom, korespondentom i wszystkim towarzyszom-rolarzom, ślęmy serdeczne i najszczerze:

Wesołego Alleluja!

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nieco o modzie i jej prawodawcach. — Anglo-saksońska moda fotografii na paznogeiach. — Żuwo dla fotografów. — Czy ta moda przyjdzie do nas. — Jej niebezpieczeństwa. — Sada Yacco w rolach Szekspirowskich. — Fundacya nie lada. — Skarb narodowy hakatystów. — Zmarowany zapał. — Dom Sobieskich we Lwowie. — Pomnik przez robotników wzniesiony Leonowi XIII-u. — Szczególny fakt. — Nowy atak na Port Artura. — W Korei. — Tajemniczość japońska. — Zjazd cesarza Wilhelma z królem Wiktorem Emanuelem. — Toasty.

Utrzymują niektórzy, że twórcem i prawodawcą mody wyczerpują się już pomysły i że dla tego uciekają się coraz więcej do wskrzeszania mód dawnych. No, zaprzeczyć temu nie można, ale takie „wskrzeszenie“ mody to to samo co w teatrze „wznowienie“ sztuki. Jeśli wznowiona sztuka jest dobra, nikt tego nie weźmie za złe dyrekcyi; owszem nieraz poczytują jej to za zasługę. Tak samo rzecz się ma i w dziedzinie mody; tylko, jak repertuaru teatralnego nie można oprzeć na samych „wznowieniach“, tak też w świecie modniarskim nie można poprzestać na samem odgrzewaniu mód starych. Trzeba koniecznie wykonywać co jakiś czas coś nowego, a ponieważ takie koncypowanie trwa już wieki, więc rzeczywiście o nowy pomysł coraz trudniej, i dla tego to pojawiają się mody coraz dziwniejsze.

Do takich bezsprzecznie należy moda wymyślona przez pleć piękną rasy anglo-saskiej, powstała bowiem pierwotnie w Ameryce północnej a niebawem przeniosła się do Anglii. Jestto moda fotografii na — paznogiach. Jak się tam takie fotografie wykonywają, to już rzecz fotografów, których mam w mocnem podejrzeniu, że to oni tą modę sugerowali; to pewne, że obecnie każda szanująca się *miss*, czy to amerykańska, czy angielska, na paznogeiu palca na którym nosi się ślubna obrączka, ma wyfotografowany wizerunek swego zdeklarowanego wielbiciela; niektóre mają wizerunki na wszystkich paznogiach, na każdym inny, a są takie, którym wszystkie dziesięć palców nie wystarczają na pomieszczenie podobizn wszystkich

czeicielei. Doskonały interes dla fotografów, gdyż paznogie oczywiście rosną, trzeba je obcinać, a wraz z nimi i mieszczące się na nich fotografie. Że zaś nie wypada przecię nosić paznogi z kawałkami wielbicieli, więc co chwilę trzeba stare fotografie ścierać, a nowe kazać sobie odbijać.

Już widzę, jak się do tej mody śmieją oczy naszych mistrzów sztuki fotograficznej; ale nie wiem czy nasze *missy* zdecydują się na tę inowację, niebezpieczną choćby z tego względu, że na dwóch paznogiećkach, należących do dwóch właścicielek, może się znaleźć przypadkiem jeden i ten sam wizerunek... A paznogiećki z fotografiami bywają bardzo ostro zakończone...

Pokazuje się, iż to nieprawda co dawniej rozpowiadano, że kiedy zagrzmią Marsa surmy bojowe, Muzy milkną i chowają się po kątach. Gadce tej zadała kłam znana japońska muza dramatyczna, Sada Yacco, która nie bacząc na wojnę, w którą się jej ojczyzna może mniej potrzebnie zaplątała, zamierza odbyć *tournee* artystyczne, wprawdzie nie po Japonii tylko po Europie, i przygotowała już sobie cykl występów w sztukach—Szekspira i Ibsena. Ibsen jak Ibsen, jemu to wszystko jedno, ale biedny Szekspir! Czy jemu kiedy przyszło na myśl, że jego *Romea* spotka ten fatalny los, iż się musi zakochać w skośnokiej Julii?...

Przyznać trzeba, że miliardrzy amerykańscy nie zwykli nic poczynić na małą skalę, i jeżeli który z nich zrobi jakąś fundację, to jest to już fundacja co się zowie. Telegram doniósł świeżo, że znany „król nafciany“ Rockefeller, przeznaczył 25 milionów dolarów na fundusz wieczysty, z którego odsetek będą pobierały zapomogi wszystkie instytucje dobroczynne amerykańskie i europejskie, które się tego godnymi okażą. Ciekawa rzecz, od kogo zależeć będzie kwalifikowanie do tej subwencji, i czy nasze „Towarzystwo Dobroczynności“ uzyska taką kwalifikację. Gdyby to odemnie zależało... No, wolę zamilczeć o tem co bym zrobił w takim razie...

A może po zapomogę z tego funduszu zgłaszają się biedacy hakatyści, którzy gorzkimi zalewają się łzami z żalu nad przemysłowcami i rzemieślnikami niemieckimi na wschodnich kresach niemieckich, jęczącymi pod przewagą przemysłu i rękodzielnictwa polskiego. Według nich, położenie jest tak tragiczne, że (o zgrozo!) nawet władze pruskie, nawet komisja kolonizacyjna, zmuszone są uciekać się do usług polaków, gdyż Niemcy albo nie są zdolni, albo nie znają za co podjąć się dostaw żądanych!... Wobec takiej ostateczności powstała myśl utworzenia „Skarbu narodowego“ ze składek zbieranych po całych Niemczech, z wielkim zapalem kolportowana przez prasę hakatystyczną. Niestety! dzienniki nie bezwzględnie hakatystyczne nie podzielają tego entuzjazmu i tych różowych nadziei. I dzienniki te mają podobno rację. Niemiec nie szczędzi ofiary ze swego gardła i gotów jest krzyknąć patryotycznie co się zmieści; ale do ofiar pieniężnych nie jest zbyt pochopny. Widzieliśmy tego dowody na składkach nawet na takie pomniki jak pierwszego cesarza prusko-niemieckiego i żelaznego kanclerza. Kto wie zatem, czy inicjatorowie rzuconego pomysłu nie wpadną na myśl wyżebrania subwencji z fundacji Rockefellerowskiej dla swego „skarbu“ właściwie nie „narodowego“ tylko „hakatystycznego“, jako dla instytucji „dobroczynnej“ — oczywiście względem polaków...

Zdałaby się nam jakaś fundacja w guście Rockefellerowskiej, na zachowanie od zagłady pamiątek historycznych, takich na przykład jak „dom Sobieskich we Lwowie“. W domu tym rad przebywał obrońca Wiednia i w nim spędził najmiłsze chwile życia ze swoją „sercem najukochańszą Marysięnką“. Dom ten do ostatnich czasów należał do świeżo zmarłego księcia Kaliksta Ponińskiego, który troskliwie przechowywał wszystkie pamiątki po Sobieskich. Pierwsze piętro jest jeszcze prawie zupełnie tak urządzone, jak było za króla Jana. Książę Kalikst nieraz wspominał, że dom ten zapisze miastu na muzeum; niestety atoli po śmierci księcia nie znaleziono testamentu, a zachodzi wątpliwość, czy spadkobiercy ogromnego zresztą majątku zechcą uszanować nie spisana wolę nieboszczyka, i czy dom Sobieskich nie zostanie sprzedany.

Nie oglądali się na składki z całych Włoch, ale własnym groszem dźwignęli katolicycy robotnicy rzymscy pomnik niedawno zgasłemu Ojcu S-mu Leonowi XIII. Pomnik, którego nie można było postawić na miejscu publicznym, mieści się w wewnętrznym dziedzińcu Lateranum, jest dziełem rzeźbiarza Monti'ego i przedstawia robotnika, dzierżącego krzyż w wysoko podniesionej ręce prawej. Na

postumencie są herby papieżkie, napis odpowiedni, i ustęp z pierwszej encykliki Leona XIII o demokracji chrześcijańskiej. Uroczyste odsłonięcie pomnika odbyło się d. 19 marca, przy licznych udziałach wszystkich katolickich stowarzyszeń rzymskich i innych miast włoskich. Przemawiał kardynał Ferrata.

Szczególny fakt zaszedł w Saint-Servan, we Francji. Umarł tam znany filantrop, dr. Gilbert jeszcze d. 3 marca. W testamencie, obejmującym mnóstwo legatów na cele dobroczynne, nieboszczyk zastrzegł się, żeby zwłok jego nie grzebano, zanim nastąpi ich rozkład, obawiał się bowiem, żeby go żywcem nie pochowano. I stało się według jego życzenia. Wykonawca testamentu, notaryusz, który, mówiąc nawiasem, otrzymał za to legat 20,000 fr. wynoszący, wystarał się o pozwolenie, aby ciało nieboszczyka pozostało w otwartej trumnie, dopóki doktorzy nie stwierdzą, że się psuć zaczyna. No, i rzecz dziwna: doktorzy codzień je oglądają, i dotąd śladów rozkładu nie dostrzegli!...

W nocy z 26 na 27 marca Japończycy znów się pokusili o zatarasowanie wejścia do Portu Artura, za pomocą czterech branderów; i znów zamach ich spelzł na niczem. Czujna załoga dostrzegła zbliżanie się nieprzyjaciela, brandery zatopione zostały na pełnym morzu a wejście do portu pozostało wolne. Nad ranem pojawiła się cała eskadra japońska: eskadra rosyjska wypłynęła z portu i ustawiła się w szyku bojowym, ale Japończycy nie przyjęli bitwy i odpłynęli w kierunku południowo-zachodnim.

Na Korei Japończycy coraz bliżej podsuwają się ku rzece Yalu i coraz częściej zdarzają się drobne starcia obustronnych straży przednich. Ale japończycy, o ile wiadomo, tylko 3 dywizje wysadzili dotąd na ląd Korei; o pobyty i przeznaczeniu jedenastu pozostałych dywizyj nie dotąd nie wiadomo. Rząd japoński niesłuchanie scisną tajemnicą otacza ruchy swojej armii; żadnemu z korespondentów dzienników zagranicznych nie pozwala towarzyszyć tym ruchom; dzienniki japońskie także nie wiedzą, a przynajmniej nie piszą. Tajemniczości tej złorzeczą mianowicie wydawcy wielkich dzienników amerykańskich, którzy ogromnym kosztem całe armie sprawozdawców wysłali na Wschód Daleki, i nic od nich dowiedzieć się nie mogą. Wobec atoli nadchodzącej wiosny będą musiały niebawem rozpocząć się poważne działania, których już ukryć nie będzie można. Lada dzień zatem dowiemy się prawdopodobnie czegoś pewniejszego. Z innych wypadków zasługuje na wspomnienie spotkanie się cesarza Wilhema z królem Wiktorem Emanuelem w Neapolu. Toasty wymienione przy tej okazji między dwoma monarchami były manifestacyjnym stwierdzeniem istnienia i siły żywotnej trójprzymierza.

E. Jerzyna.

W sprawie kwasty Wielkotygodniowej.

Pierwszy krok pożądaný.

Od przewodniczącego w komitecie kwasty Wielkotygodniowej, Stanisława hrabiego Kossakowskiego, otrzymaliśmy do zamieszczenia w „Roli“ odezwę następującą:

Do najpiękniejszych i najwznioślejszych praktyk pobożnych, jakim gorąca wiara przodków naszych dała początek, należy bezwątpienia zwyczaj przystrajania i odwiedzania „Grobu Pańskiego“ w ostatnie dwa dni Wielkiego Tygodnia.

Zwyczaj ten istnieje li tylko w naszym kraju, to też z jednej strony jak najwspanialsze przyozdabianie ołtarza z wystawionym Najświętszym Sakramentem, symbolizujące Grób Zbawiciela, a z drugiej tłumne nawiedzanie w dniu te kościołów przez wiernych, oddających w n a b o ż n e m r o z p a m i ę t y w a n i u M ę k i C h r y s t u s o w e j część Bogu Utajonemu, nadają naszym świątyniom właściwą i wyjątkowo swojską cechę, świadczącą wymownie o pobożności naszego społeczeństwa.

Z biegiem czasu, do tego pięknego zwyczaju dołączył się drugi, niemniej chwalebny, składania ofiar, na ustawione po kościołach, stoły kwestarskie.

W ten więc sposób wraz z Postem, ściślej u nas, niż gdzieindziej w te dni zachowywanym, znajdują sobie wyraz wszystkie trzy główne dobre uczynki chrześcijańskie: a mianowicie: modlitwa, post i jałmużna.

Niestety, wyznać należy że w ostatnich czasach, do

pięknego tego zwyczaju wkrađło się nadużycie, pochodzące niewątpliwie nie ze złej woli, ale ze zwykłej słabości ludzkiej, niemniej wszakże gorszące — nadużyciem tem jest prowadzenie rozmów i wogóle niewłaściwe w wielu razach zachowanie się przy stołach kwestarskich, a to bez względu na świętość miejsca, podniosłość chwili i obecność na ołtarzach Boga w wystawionym Najświętszym Sakramencie. Znalazło ono niejednokrotnie wyraz potępienia w prasie (? p. r. „R.“) naszej, i samo zmusiło przed paru laty Władzę Duchowną do ograniczenia ilości stolików kwestarskich do jednego, co najwyżej, w każdym kościele, a gdyby nie ustało, mogłoby w przyszłości zachwiać samo nawet istnienie kwesty w Kościołach.

Celem zachowania samego pięknego zwyczaju, z którego dobroczynne instytucje nasze poważny czerpią zasilęk, a także celem przywrócenia mu właściwego, nabożnego charakteru — Komitet Kwesty Wielkotygodniowej zwrócił w roku bieżącym, większą jeszcze niż dotychczas, uwagę na dobór osób, czynny udział w kweście wzięć mających.

Osobista pobożność i poważny sposób myślenia dam kwestujących i delegowanych dają wszelką rękojmię, że uszanowaną będzie powaga miejsca i chwili.

Nadto Komitet, zasięgnąwszy w tym względzie świątliwej rady J. E. Ks. Arcybiskupa, zwraca się z najuprzejmniejszą prośbą, do wszystkich osób, z groszem ofiarnym zbliżających się do tac kwestarskich, ażeby zachowaniem w kościele ścisłego milczenia, dali możność wiernym do podniesienia ducha przy adoracji Jezusa, w Najświętszym Sakramencie obecnego.

Prezydujący w Komitecie Kwesty Wielkotygodniowej

Stanisław Kossakowski.

Przypisek redakcyi. Oczywiście, odezwę powyższą zamieszczamy z przyjemnością podwójną. Najpierw bowiem świadczy ona, że głos nasz, zabierany stale i od lat kilku, w sprawie reformy kwesty Wielkotygodniowej, nie pozostał bez niejakiego uwzględnienia jego słuszności, a powtóre, w odezwie tej widzimy pierwszy krok pożądany, nawet upragniony przez ogół katolików szczerych i wierzących, dotyczący teź reformy. Co prawda, zdaniem naszym, reforma ta, a z nią cześć jaką winniśmy Utajonemu w Najświętszym Sakramencie — i wreszcie sam rezultat pieniężny kwesty, zyskałyby najwięcej i na prawdę, gdyby kwesta Wielkotygodniowa wogóle bez udziału dam światowych obyd się mogła i gdyby ich miejsce zajęli przy stolikach kapłani, lub teź, ciesząc się wielką sympatją ogółu ludności warszawskiej, Siostry Miłosierdzia, albo wreszcie sieroty z Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, pod nadzorem osób starszych. Skoro jednak uznano, że inaczej być nie może, to naturalnie i ten pierwszy krok, jakim jest z a p e w n i e n i e dotyczące baczniejszego „wyboru osób czynny udział w kweście wzięć mających“, na razie przynajmniej, wystarczyć nam musi. Jeżeli zresztą — o czem, niestety, odezwa nie wspomina — najbardziej s z k o d l i w y w całej tej sprawie zwyczaj ogłaszania po gazetach i kuryerach listy *imiennej* d a m k w e s t u j ą c y c h, zaniechanym zostanie, wówczas z pewnością uniknie się w znacznym stopniu *zgorzenia*, o c o w pierwszym rzędzie wszystkim nam zarówno iść winno. Wówczas teź i za ten pierwszy, acz nie stanowczy jeszcze — krok, zmierzający ku ochronie czei Ukochanego n a d w s z y s t k o co serce ludzkie umiłować jest zdolne, Zbawiciela świata, — inicjatorowi, Stanisławowi hr. Kossakowskiemu, ze strony wszystkich katolików prawdziwych, należeć się będzie najszczerze: Panie Boże zapłać!

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Komitet pomocy. W rozkazie p. oberpolicmajstra m. Warszawy czytamy co następuje:

„Na skutek prośby proboszcza parafii S-go Antoniego, ks. prałata Jana Siemca, i szlachcica Henryka Dziewulskiego, p. o. generał-gubernatora warszawskiego pozwolił utworzyć w Warszawie komitet tymczasowej pomocy dla rodzin osób wysyłanych z polecenia rządu na teatr wojny, na następujących warunkach:

„1) Członkowie komitetu, do którego mogą należeć i panie, zatwierdzani będą na tem stanowisku przez generał-gubernatora.

„2) Do składu komitetu, jako członek nieodzowny wchodzi naczelnik zakładów dobroczynnych m. Warszawy.

„3) Komitet jest obowiązany za pośrednictwem naczelnika zakładów dobroczynnych przedstawiać co miesiąc kancelaryi generał-gubernatora streszczone sprawozdania ze swej działalności, oraz wykazy przychodu i wydatków.

„4) Działalność komitetu ogranicza się tylko na m. Warszawę i polega na zbieraniu dobrowolnych ofiar za pomocą listy lub rozsyłanych zaproszeń piśmiennych z podpisem komitetu, oraz na wydawaniu jednorazowych i miesięcznych wsparć rodzinom osób wyznania chrześcijańskiego, wysłanych na wojnę, aż do czasu ich powrotu“.

Żydowskie projekty. Niejaki p. Edward (?) Dutlinger, zabierający dość często głos w różnych sprawach publicznych, występuje wciąż z coraz nowymi projektami. Bo chociaż p. Dutlinger jest „izraelitą“ — kocha on przecież tak gorąco społeczeństwo rdzenne, iż troska o jego pomyślność nie daje p. Dutlingerowi ani chwili spokoju. Przytem, z tych projektów licznych, może i dla projektodawcy coś... dobrego wykwitnąć. Może się stworzy interesik jakiś akcyjny i może znajdą się ludziska dobroduszni, którzy w interes ten włożą kapitały swoje, a wówczas p. Dutlinger, jako i n i c y a t o r, zostanie naturalnie „prezesem Towarzystwa“, lub, co najmniej, „dyrektorem zarządu“. Bywa u nas tak zwykle, więc rzecz warta zachodu.

I teraz przeto p. Dutlinger opowiada narodowi w „Kuryerze Warszawskim“, co on to robi, aby naród tenże miał mieszkanie t a n i e, bardzo tanie, za bezcen, a nawet aby je miał prawie że za darmo. Jakoż „podjąwszy akcyę samopomocy mieszkaniowej“ (?), „opracował“ p. Dutlinger, wspólnie z p. S. Woyzbunem (także kandydat do wybitnych i wygodnych stanowisk w różnych „Towarzystwach“) i z innym jeszcze panem, ustawę „Towarzystwa budowy własnych domów mieszkalnych w granicach Warszawy i jej okolicach, tudzież w innych miejscowościach kraju“. Jest tedy ustawa i są nawet założyciele Towarzystwa „prawie skompletowani“; tylko potrzeba jeszcze zatwierdzenia ustawy, no i... bagatelki, jakiegoś marnego p ó ł m i l i o n a r u b l i kapitału zakładowego. Kapitał naród da, koszta wszystkie zapłaci, a p. p. Dutlinger, Woyzbun et Comp. zostaną sobie dygnitarzami w „nowej instytucyi“. I wszystko będzie, jak już nieraz bywało. Tylko ponieważ łatwowiej i przedziwnie dobroduszny naród na przeróżnych „Towarzystwach udziałowo-akcyjnych“ niejednokrotnie i dostatecznie już się sparzył, przeto na nowe te projekty żydowskie wziąć się chyba nie da i, może mniej uprzejmie, ale zato szczerze i otwarcie odpowiedzieć gotów: Nie dam pieniędzy, gdyż najpierw firma inicjatorów nie daje mi rękojmi żadnej, powtóre, do interesów z żydami na czele nie mam wogóle zaufania, i potrzebie, sam pomysł przedsiębiorstwa nie ma u nas, w warunkach obecnych, ani widoków prowadzenia, ani trwałej podstawy. Przy szalonej drożyznie ziemi w Warszawie, ani domy ani mieszkania „taniemi“ być nie mogą, a co się „okolic“ Warszawy tyczy, poradzimy sobie bez pomocy p. p. Dutlingerów z budową domów o takich czy owakich „typach“, ale wówczas dopiero, gdy komunikacja miejscowości podmiejskich z miastem stanie się naprawdę ułatwioną. To przecież jasne, — i sądzimy teź, że odpowiedź taka, dana przez naród swoim dobroczyńcom starozakonnym, byłaby w zupełności słuszną i racjonalną. Niechże tedy p. Dutlinger pohamuje zapały swoje w kierunku tworzenia interesów... akcyjnych, a „Kuryer Warszawski“ niech tych zapałów nie popiera, gdyż społeczeństwo nasze nie jest bynajmniej tak bogate, ażeby wyrzucanie pieniędzy dla dogodzenia planom i zakusom spekulacyjno-żydowskim mogło mu różnicy nie — robić... *Dixi.*

Nie idzie i — nie! Szarpie się wciąż i szamoce obóz żydowsko-postępowy, nie chcąc dać „powrotnej fali wstecznicstwa“ za wygraną, ale nie idzie mu i — nie. W celu zaćmienia (!) Sienkiewicza, obóz ten urządził także odczyty „na powodzian“, wysadziwszy samego wodza swego niegdyś, p. Świętochowskiego i dodawszy mu do boku jednego, robiącego w postępie, „poetę“ (?), p. Pileckiego, oraz jednego — naturalnie! — żyda, p. Szaję Kempnera. Ogłoszono tedy termin odczytów coś jeszcze przed miesiącem, i — nic. Mimo pięknego celu, który na odczyty Sienkiewicza ściągał tłumy, — na „prelekcye“ żydowsko-postępowe publiczność polska wcale biletów kupować nie chciała i nie rozkupiła. Nie pozostawało tedy nic innego, jak w przeddzień odczytów ogłosić, iż mistrz Aleksander odradza, ni z tego ni z owego, zachorował — i... odczyty odczyły. Odłożono i równocześnie, wśród sfer żydowsko-bezwyznaniowo-kosmopolitycznych rozwinięto agitacyę na wszystkie boki i na wszystkie strony. I to jednakże nie pomogło. Przyszedł drugi termin odczytów i znowu — nic. W Poniedziałek ubiegły, w sali Filharmonii, zebrała się garstka, najwyraźniej g a r s t k a żydowinów, zżydziałych, wynaturzonych polaczków i zbzikowanych feministek, po za tem — nikogo. Było teź, jak zwykle

w zgromadzeniu żydowskim, dużo hałasu i oklasków nawet, rzucanie *żelonych* kwiatków było, ale publiczności polskiej nie było. Nawet choćby ciekawość tylko wcale jej nie przywiódła, a mistrz Aleksander imponował „potęgą myśli“ (!)... reporterom z... „Gońca“, no i z zachowawczego „Słowa... Ha... widocznie publiczność rdzennie polska ma już... dość i postępu żydowsko-kosmopolitycznego i jego rzeczników... Warte to chyba zaznaczenia

K—ny.

Z Lublina otrzymaliśmy wspomnienie następujące. W dniu 13 Marca r. b. zmarł w Lublinie ś. p. *Mieczysław Wolski*, współwłaściciel znanej fabryki machin rolniczych i obywatel tutejszy. Był to człowiek wielkiej pracy, iście obywatelskich dążeń i zasad szczerze chrześcijańskich. To też w ś. p. Wolskim społeczeństwo nasze traci nie tylko męża o silnej i żelaznej woli, ale i człowieka, który zaznaczył się chwalebnie na wielu polach pracy społecznej. Nie dość albowiem że dążył on ciągle do rozwoju swej fabryki, oraz udoskonalenia jej produkcji, że dawał chleb w rękę coraz to większemu zastępowi pracowników, ale dążył do rozwoju tego nie drogą spekulacji lecz uczciwej i znożnej pracy, a w pracownikach swych widział ludzi, których zdolność fachową wyrabiając, miał na względzie zapewnienie im bytu materialnego i zaprawienie ich do uczciwego i trzeźwego życia. Jako wierny syn Kościoła i chrześcijanin, ś. p. Wolski nie szczędził ofiar na Domy Boże, a ile otarł też niedoli, ilu zapobiegł nieszczęściom, Bogu jednemu tylko wiadomo, gdyż nie dbając o poklask ludzki, kierował się zawsze zasadą „niech nie wie lewica, co daje prawica“. Takim człowiekiem był ś. p. Wolski, jakie zaś po sobie pozostawił wspomnienie, świadczy wymownie okoliczność, iż pracownicy jego fabryki, pragnąc uczcić pamięć zmarłego, zebraли wśród siebie 325 rb. 80 kop. i ofiarowali je na utworzenie stypendyum imienia Mieczysława Wolskiego, przeznaczając stypendyum to dla syna niezamożnego rzemieślnika fabrycznego, polaka i katolika, zamieszkałego w Lublinie i kształcącego się w miejscowej szkole handlowej. Niechże Bóg Wszechmocny zmarłemu dzielnemu pracownikowi i obywatelowi wieczny odpoczynek dać raczy!

Ks. K. S.

Z Łodzi otrzymujemy co następuje: Szanowny Panie Redaktorze! Do jakiego stopnia rozzuchwalenia doszli już Łódzcy Niemcy-luteranie, niechaj zaświadczy fakt który podaję poniżej. W jednej z tutejszych restauracji niższego rzędu, w dzielnicy staromiejskiej, zebrała się wesoła kompania złożona z Niemców, którzy, podchmielwsi sobie, zaczęli wyszydząć religię katolicką i Papieża, obrzucając przytem i Kościół nasz i Jego Głowę wyrażeniami obelżywymi. Obecnych temu kilku czy kilkunastu Polaków-katolików, nie mogąc znieść, zniewagi wyrządzonej swoim świętościom, zwróciło się do zuchwalców ze słowami napomnienia, na nie się to jednak nie zdało, gdyż pan właściciel restauracji, stając po stronie swoich landsmanów, oświadczył że strzelac będzie do każdego z ich przeciwników. Wobec takiego *dictum* nasi ustąpić musieli, cała jednak sprawa doszła do wiadomości władzy, która też wdrożyła śledztwo zarówno przeciwko restauratorowi jak i jego zuchwałym gościom. O wyniku dochodzenia sądowego w sprawie przykrego zajścia, dowiedzieć się i donieść Wam nieomieszka, choć już teraz slyszalem że restauracja ma być zamknięta. I niechże kto, wobec mnożących się ciągle faktów tego rodzaju, śmie dowodzić, że nasi oświecenieli z nad Sprei nie są narodem cywilizowanym i tolerancyjnym — zwłaszcza tolerancyjnym, my zaś że nie jesteśmy barbarzyńcami, którzy kultury ich ani ocenić ani zrozumieć nawet nie umieją!...

Ks. N.

Chorągiew brukarzy. W pracowni Ś-tej Jadwigi, prowadzonej wzorowo pod umiejętnym i prawdziwie artystycznym kierunkiem baronowej Reiskiej (Nowy Świat Nr. 16), mieliśmy sposobność oglądać wykonaną świeżo w tejsze pracowni aparatów kościelnych chorągiew, sprawioną przez brukarzy warszawskich do kościoła S-go Stanisława na Woli. Chorągiew, wykonana cała z grubej materyi jedwabnej koloru paśowego, mieści na jednej stronie wizerunek Zbawiciela, otoczony wieńcem liści winnych z gronami winnemi, oraz wypukło a nader pięknie haftowany napis: „Zgromadzenie brukarzy 1904 r.“; — na drugiej zaś, w ramie również złotem haftowanej, w stylu Odrodzenia, duży obraz przedstawiający kamienowanie S-go Szczepana, patrona brukarzy. Całość, wykonana z istotnem poczuciem i zrozumieniem artystycznym, czyni nader miłe wrażenie, świadcząc chlubnie o pracowni wspomnianej. W Niedzielę ubiegłą, proboszcz kościoła S-go Stanisława na Woli, ks. prał. Łubieński, po odprawieniu Wotywy, dokonał, przy stosownem przemówieniu, poświęcenia nowej chorągwi.

Komu wierzyć? Biedna ta publiczność czytająca gazety. Trzyma czasem kilka pism, żeby się czegoś więcej... dowiedzieć; tymczasem miłośnik np. muzyki dowie się takich oto rzeczy. Znakomity nasz muzyk i kompozytor religijny, ks. Józef Surzyński, zapecznał publiczność warszawską, pomiędzy innemi,

i z utworem swoim: „*Missa dominicalis*“, na koncercie danym w tutejszej Filharmonii. Ci, co nie mogli być na koncercie, pragnęli przynajmniej z recenzyj specjalistów nabrać jakiegoś pojęcia o tej kompozycji. I oto czego się dowiedzieli: Recenzent „Słowa“ w Nrze 69 tak opiniuje: „*Missa dominicalis*“ jest dziełem muzycznym bardzo zajmującym, nie posiada jednak charakteru ścisłej muzyki kościelnej“ i t. d. Recenzent zaś „Kuryera Warsz.“ tak się o niej wyraża: „Rzecz to pełna powagi i wzniosłości religijnej, utrzymana w czystym stylu kościelnym“ i t. d. I komuż tu wierzyć?

Nowości wydawnicze. Dobrze, nawet bardzo dobrze uczynił sz. ks. prof. M. Godlewski, wydając polemiczne artykuły swoje, czyli odprawy dawane wojującym pastorom luterskim, w książce osobnej, p. t. „W obronie Kościoła“. Panowie Bursche et Comp. nie tracą nic na tem, gdy się raz jeszcze w tem zwierciadle swoich zakusów wojowniczych i swojej tolerancji (!) przejrzą; publiczność zaś katolicka zyska niemało, dowiedziawszy się z przeczytanej książki, co o tym protestantyzmie w wojującym u nas gwałtownie, sądzi jej wypada i jak mu odpór należyty dawać. Skład główny dziełka, godnego ze wszech miar zalecenia, znajduje się w księgarni „Kroniki Rodzinnej“.

Wyszedł tom II-gi części drugiej „Apologii Biblijnej“, wydanej przez ks. M. Godlewskiego.

Pożytecznym, z wielu względów, wydawnictwem jest Kalendarz „Kroniki Rodzinnej“, który temi czasami opuścił prasę drukarską i o którym wkrótce napiszemy obszerniej.

Ks. Franciszek Jarniński wydał świeżo dzieło p. t. „Wykład Litanii Loretańskiej“.

Nakładem tygodnika „Bluszcz“ wyszła książka zbiorowa p. t. „Kobieta współczesna“.

Wyszła świeżo dwutomowa powieść Maryana Gawalewicza p. t. „Dla ziemi“. Nakład księgarni J. Fiszer.

Nakładem „Synów St. Niemierzy“ wyszła książka p. Feliksa Eger, p. t. „Religia w wiedzy“.

Z prasy. Co jak co, ale tak zwana belletrystyka w naszych organikach brukowych bywa niezrównaną i niezrównanie budującą. Same okropności, same sensacyjności i... same obrzydliwości. Oto naprzykład taki „Dziennik dla wszystkich“ drukuje powieścicidło bezwstydnie sensacyjne, w nędznym przekładzie z francuzkiego, p. t. „Synowie burzy“. Tłem paskudztwa tego jest niejako apologia przemysłnictwa (!), „bohaterami“ — sami zbójce, zbrodniarze i sztyletnicy, albo jak kto woli, nożowcy, „bohaterkami“ — same ładacznice, jedna z których robi kochankowi swojemu, który równocześnie chce zostać i kochankiem jej córki, takie wyznanie (Nr. 68):

„Joanna jest moją córką, tem dzieckiem, którego chciałam się pozbyć. Ocalił ją jej ojciec, którego oskarżyłam o zbrodnię i przezemnie został skazany na galery.“

Po tem wyznaniu następuje scena, w której on zatapia sztylet w jej piersiach, a zamordowawszy kochankę-matkę, biegnie do córki, chcąc ją teraz „pozyskać na własność“. Przeszkadza mu w tem jednak drugi kochanek zaszytletowanej, sztyletując tamtego i t. d. Na jednej stronie odcinka dwatylko morderstwa i... masa bezwstydu, jakim p. Piotr Noskowski karmi w swoim „organie“ (!) rzesze maluczkich i nieoświeconych, bo tacy, jak wiadomo, są najprzeważniej abonentami i czytelnikami „Dziennika dla wszystkich“. Przedstawianiem przemysłników, sztyletników, zbójów i kobiet upadłych, jako bohaterów i bohaterki, p. Noskowski rzesze te kształci i... uszlachetnia!

W „Kuryerze“ znowu „Codziennym“, (№ 87) jakiś p. Zygmunt Bartkiewicz, w bzdurstwie nazwanem „Szkicami łódzkimi“, a pełnem czechych frazesów i brukowego patosu, usiłuje przekonać czytelników, że „uczciwość“ jest „zbytkiem, na który tylko dobrobyt pozwala — nie kiedy“. Biedacy, którym „głód i zimno“ dokuczają, muszą kraść koniecznie. Niezmiernie mądra i niezwykle budująca — teza kuryerkowa!

Ale to nie! Poczekajmy chwilę, a jutro, pojutrze, ciż sami panowie „redaktorowie i wydawcy“ pomieszczą w tychże samych „organach“ (!) swych, lamenty nad „upadkiem moralnym: „niższych warstw społeczeństwa naszego“, uszlachetnieniem i podniesieniem których z kału demoralizacji nikt zając się nie chce! A od kogo też, łaskawi panowie, to uszlachetnianie i podnoszenie, tak naprawdę, zacząćby należało? He?...

K—ny.

Nowe firmy chrześcijańskie. Pan A. Zanoziński otworzył w Warszawie, przy zbiegu ulic Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskiej, handel win i towarów kolonialnych. Poświęcenia lokalu nowej firmy polskiej dopełnił ks. Józef Konarski z parafii S-go Karola Boromeusza.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Wielkiego odśpiewano w Poniedziałek ubiegły „Goplanę“ Żeleńskiego.

Na tejże scenie w Poniedziałek świąteczny odśpiewaną zostanie, na przedstawieniu popołudniowym, „Halka“, Moniuszki.

„Majowa msza“! taki tytuł podobało się p. Maryanowi Tarkiewiczowi dać nowej swej sztuce, którą napisał wierszem i nazwał nadto „obrazkiem w słońcu“. Nie przesadzając wartości samej sztuki, godzi się jednak zapytać, azali nie można już było znaleźć dla niej tytułu innego? Nowość tę na scenie Rozmaitości wystawiono w ubiegłą Srodę.

Nader piękna i melodyjna opera St. Moniuszki p. t. „Loteria“, zjednawszy sobie gorące ze strony publiczności przyjęcie na koncercie Noskowskiego w Filharmonii, była następnie powtórzoną tamże w ubiegłą Niedzielę i będzie znów wykonaną w nadechodzącą Srodę, t. j. w dniu 6-tym b. m.

Zmarli. S. p. ks. *Andrzej Goszczyński*, b. proboszcz parafii Bielawy w dekanacie Łowickim — zmarł w Warszawie w 76 roku życia.

S. p. *Władysław Nowakowski*, b. członek b. Warszawskiego Departamentu Rządzącego Senat, b. członek warszawskiej Rady miejskiej Dobroczynności publicznej, prezes dyrekcji Tow. Kredytowego m. Warszawy — zmarł w Warszawie w 80 roku życia.

S. p. *Franciszek Jenz*, b. prezes lubelskiego Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego — zmarł w Lublinie.

S. p. *Edmund Siedliński*, b. komisarz ekonomiczny w b. województwie Płockiem — zmarł w Płocku licząc lat 76. Zmarły zapisał plockiemu Tow. Dobroczynności dom swój oceniony na 20,000 rubli.

S. p. *Wanda z Grabowskich Zeleńska*, małżonka utalentowanego kompozytora i dyrektora krakowskiego konserwatorium muzycznego, uczennica niegdyś i przyjaciółka Narcezy Żmichowskiej (Gabryeli) — zmarła w Krakowie przeżywszy lat 63.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XII.

Wielce mi miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Tak więc, *in oppido nostro* będziemy mieli „Galeryę Luksemburską“ (!), „na wzór Medyolańskiej“, krytą dachem szklanym; w „Galeryi“ zaś owej mieścić się będą dziwy niebyszące: i wspaniały hotel „Luksemburg“, „na wzór“ wiedeńskiego „Anahof“, i kawiarnia podziemna „na wzór“ Olimpij paryskiej, i olbrzymie magazyny towarów wszelakich, na kształt paryskiego Luwru!.. A czy wiesz, Redaktorze nasz, kto nam to wszystko ufunduje? Ano wiesz zapewne, bo „Kuryery“ i niektóre pisma o barwie liberalno-starozakonnej ogłosiły już swiata, jako fundatorem wszystkich tych dziwów i wspaniałości „Luksemburskich“, będzie nie kto inny, jeno przemysłowiec tutejszy, niejaki p. Maksymilian Luksemburg, od nazwiska którego i owa „Galerya“ nosić ma swoją nazwę, a Warszawa nią imponować. Ów p. Luksemburg wydzierżawił pono, jak głoszą „Kuryery“, od zarządu Czerwonego Krzyża posesyę przy ulicy Senatorskiej, na lat 43, zobowiązawszy się płacić rocznego czynszu 10,000 rubli. W przeciagu trzech i pół lat p. Luksemburg ma znieść znajdujące się na posesyi tej budowle, a na ich miejsce, kosztem *miliona dwóch kroć stu tysięcy rubli*, pobudować — i owa „Galeryę Luksemburską“, i podziemną kawiarnię „Luksemburską“, i Luwr „Luksemburski“, i różne inne „Luksemburskie“ cudynki!

Obstupi!—gdym to wszystko czarno na białem przewertował. Bo że p. Luksemburg owe 10,000 rocznego czynszu płacić akuratnie może, — nie oponuję; ale zkądże oskoma przychodzi mu na fundowanie przedsiębiorstw obliczonych na miliony rubli?! O ile dowiedzieć się zdołałem, tenże p. Luksemburg jest sobie przedsiębiorcą należącym do kategorii *minorum gentium* i nigdy, co prawda, o milionerze tego nazwiska u nas nie słyszałem. Pan Luksemburg uprawiał sobie interesa pomniejszych, głównie z rzemieślnikami, a między innymi zrobił on interes z firmą „Braci Maliszewskich“, wątpię jednak, czyby na głośnej tej w swoim czasie „spółce“, aż miliony dobrodziej ów miał zyskać.

Tylko... prawda! Osoby starozakonnej *procedencyj* lubią i umieją, gwoli wyrabiania sobie „firmy“ i kredytu, dać w trąby, puzony i przeróżne inne... instrumenta — reklamy; tedy i pan Luksemburg dmie a trąbi, z pomocą przyjaznych mu *reporterów*, powiadając sobie: *Stultorum plena sunt omnia*; co w przekładzie znaczy: głupich wszędzie pełno; a ci, uwierzywszy *reklamie*, wołać a trąbić znów będą. Nie mamy już wielkiego Blocha ani Wawelberga, ale mamy zato

wielkiego Luksemburga! No i kto wie, czy on niespodziewany, nieoczekiwany twórca „Galeryi Luksemburskiej“, licząc na ona pełność głupich, nie ma... pewnej racyy...

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

Po balach dobroczynnych.

Na balach dobroczynnych żonka wciąż jaśniała,
Aż na szmatki się kieszeń wypróżniła cała.
Został pusty żołądek wraz z pustą kieszenią.
Niema co o obiadku myśleć już z pieczęnią;
Gdyby chociaż herbatka i sucha bućeczka!
Lecz cóż?—próżno raz trzeci patrzę do woreczka.
— Co tu począć?—Ha!—rzecze przezorniejsza żona —
Wspierałam filantropię; niech też wesprze ona.
— Chyba... — rzecze małżonek. — Sprawdzi to logika,
Co z takiej filantropii niezbędnie wynika:
Że dotąd z konieczności drogą tą, me życie,
Dochodzi się — na uszko mówiłem ci skrycie —
Gdy w takiej filantropii grosz wszystek utonie,
Filantrop do niej wtedy sam wyciąga dłoń.

J. W—r.

NADEŚLANE.

Zalecamy kupować:

świece z prawdziwego wosku pszczelnego
białe i żółte, a także i stearynowe

w fabryce parowej

JANA WRÓBLEWSKIEGO,

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,

w Warszawie 1092 12-13

przy ulicy Kapitulnej Nr. 8.

3 FILJE: { Nowy-Swiat Nr. 49, blisko Wareckiej.
Marszałkowska Nr. 153, róg Królewskiej.
Praga-Targowa Nr. 30, blisko Żąbkowskiej.

Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światła prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskiem i Cesarstwie

Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Prał. A. K... w Tar... — Z najmiłszą chęcią zastosujemy się do życzenia; a za okazaną nam dobroć i łaskawość składamy wyraz najszczerzej i głębokiej wdzięczności.

Sz. Ks. P. *Bulwicz we Władystoku*. — Tak jest: autor artykułów: „Młody do młodych“ jest synem redaktora „Roli“ — i za łaskawe słowa uznania składa Sz. Księdzu Proboszczowi podziękę najszczerzą. My również, za życzenia pomocy Bożej i zacne, serdeczne słowa, ślemy dzięki stokrotne, modlitwom się Sz. Księdza Dobr., wraz z „młodym autorem“ — polecając.

Sz. Ks. A. *Badowski w Smardz*. — Za życzenia dziękujemy z całego serca. Mapa wysłana i „Gazeta Warsz.“ opłacona.

Sz. Ks. *Rogulski w Tuczeupach*. — Za życzenia pomocy Bożej, serdeczną i najszczerzą składamy podziękę.

Sz. Ks. *Ig. Dzierżmowski w Bygatem*. — Za życzenia błogosławieństwa Bożego, jak również za życzenia z powołań Święt Zmartwychwstania Pańskiego, raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć wyraz szczerzej i serdecznej wdzięczności.

Sz. Ks. H. *Rodomiński w Bielinach*. — Za życzenia błogosławieństwa Bożego, życzenia z powodu Święt i za zacne słowa otuchy, niechże Sz. Ksiądz Proboszcz raczy przyjąć podziękę z serca. Wszystkie zadane pisma zaprenumerowane; pośrednictwem zawsze służyliśmy najchętniej.

Sz. Ks. J. *Naulewicz w Ostrowcu*. — Pokwitowanie, wraz z prenumeratą, otrzymaliśmy i najprzejmiej dziękujemy. Za życzenia serdeczną również łączymy podziękę.

Sz. Ks. *Józef Żaro w Suwieliszczach*. — Za życzenia łask Bożych dziękujemy serdecznie. Komplet „Roli“, poczynając od N-ru 37-gi z roku zeszłego, wysłany pod opaską rekomendowaną. „Goniec“ zaprenumerowany na pół roku, poczynając od I-go Kwartala. Prenumerata wynosi rb. 3 kop. 50; pozostało więc u nas do dyspozycyi Sz. Księdza Dobr. — kop. 50.

Sz. Ks. Br. *Gaubicz-Rokossowski w Zadziiniu*. — Prenumerata „Roli“ będzie obecnie opłaconą po 1 Lipca r. b., o czem, stosownie do życzenia, mamy zaszczepił niulejszem Sz. Księdza Dobr. powiadomić.

Sz. Ks. *Chwałkiewicz w Grzymiszewie*. — Przepraszamy najmocniej, ale zmuszeni znów jesteśmy prosić Sz. Księdza Dobr. o objaśnienie autora wiadomego listu, że: 1) Nie widzimy ani obowiązka ani potrzeby dogadania jego fantazyom; i przesyłania „kopii“, którą sam powi-

Hurtowy SKŁAD WIN F. VENULET & Co
 istniejący od roku 1877
 w Warszawie, Długa 49

Polecając wszelkie wina i trunki zagraniczne, szczególną zwracamy uwagę amatorów i znawców na wina węgierskie, wytrawne i maślane, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku, z których większe zakupy osobiście na miejscu u samych producentów poczyniliśmy. Wina te odznaczają się szczególną dobrocią i mając znaczne zapasy, odstępujemy je z możliwie umiarkowanym zyskiem. **Za oryginalność win firma ręczy.** Na ządanie wina te mogą być wysłane wprost z naszego depot na Węgrzech, na ręce odbiorców.

Szanownemu Duchowienstwu polecamy wina do Ofiary Mszy Ś-tej — węgierskie i krymskie — oddawane do rozbioru chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste. 164-12-4

Gyrodora 44 w Warszawie
 Ceny przystępne.
 Otarze, ambony, konfesyjonały, figury, rzeźby itp. Wzorki-
 gdzie można egzystującą od roku 1855 wykonano bardzo wiele poważnych
 robot do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymaliśmy chlu-
 bne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są su-
 mieinnie, artystycznie z całą akuracją i feretroty.
 go. Posiadamy figury gotowe i feretroty.

Wł. Städtnickiego
 ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

ODNAWIANIE
 Towarz. Sztuk Pięknych
 w Królestwie Polskiem
 z Wzrostu Przemysłowców
 w Warszawie w 1885 r.

Oprawa książek różnych i wyrób galanteryi
 INTROLIGATOR
A. Kozłowski
 ulica Leszno Nr. 3, w Warszawie 1979 12 4

Najtaniej! oryginalne Maszyny do szycia
KOMPANII KEMPISTY
 do po 25 rubli.
 ZA GOTÓWKĘ I NA RATY.
 Sprzedaż bez agentów.
 UWAGA. Wobec tak niskiej ceny, Publiczność może nadal
 uniknąć żydowskiej tandety, — nabywając maszyny



Kompanii Kempisty
 W WŁASNYCH MAGAZYNACH
 Warszawa
 Nowo-Senatorska Nr. 8.
 Lublin
 Krakowskie-Przedmieście 196/9.
 Kielce 1123-52-13
 Duża Nr. 15.

Marka fabryczna zatwierdzona w departamencie. Gwarancya na 5 lat —
 Warsztaty mechaniczne przy każdym magazynie, przez głównych war-
 sztatów w Warszawie, Mazowiecka 10.

APTEKA K. WENDY 45. Krakow. Przedm. 45
 Wszelkie najnowsze środki lekarskie, wody mineralne, wina lecznicze

Fabryka Kapeluszy i Czapek
KAROLA FICHTNERA
 al. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
 poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
 oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.
 Ceny umiarkowane

BLACHE MIEDZIANA
 na pokrycie dachów,
 WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC
 wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu**,
 gub. Piotrkowska. — Ostatnia stacja dr. żel. Warszawsko-Wie-
 deńskiej — **Kłomnice.** 119-52-51
 Poczta i Telegraf w Konieczpolu

Księgarnia Nakładowa M. Szożepkowskiego
 Warszawa, ul. Nowogrodzka 23.

- poleca następujące swe wydawnictwa: 178-3-3
- Spowiedź jaką być powinna i jak się do niej gotować. — przez X. C. F. (Cozel) T. J. cena kop. 0.20
 - Weź i czytaj. pobożne czytania dla inteligencji. p. X. Tillman Pesch a T. J. " " 0.75
 - Czy jest piekło? — dogmat o piekle wyjaśniony przy- kładami z dziejów Kościoła. p. X. Fr. Schoupe. " " 0.20
 - Oto Matka twoja — czytania o Matce Boskiej, wyd. II-gie przejrzone i poprawione. " " 0.20
 - Rozważ to dobrze! — myśli zbawienne dla dobrych i złych. " " 0.25
 - Religia przyszłości. — p. M. Straszewskiego profes- sora Uniw. Jagiel. " " 0.25

ZNANA FABRYKA ORGANÓW
 dawniej HENRYK HARTMAN
 obecnie Synów **BRACI HARTMAN**
 Przeniesiona została z ulicy Senatorskiej Nr. 31 na ulicę **Bednarską Nr. 10**

do własnego domu
 Budujemy **Organy nowe** najnowszym systemem oraz
 uskuteczniamy **wszelkie reperacje.** Ceny b. przystępne,
 warunki dogodne, polecamy się J. J. W.W. Proboszczom i Admini-
 stratorom parafii. 1130-26-7

ORGANY KOŚCIELNE
 buduje najnowszym systemem i restauruje,
 Ceny możliwie niskie. Wykonanie sumienne. 1058-26-13
Stanisław Szyszkiewicz
 w Warszawie, ul. Krochmalna Nr. 75.

DOM BANKOWY
Ryszard SOKOŁOWSKI i S-ka
 (dawniej Jan Dworzycki i S-ka).
 Krakowskie-Przedmieście 15.
 Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędo-
 wych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne
 i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcje**,
 w zakresie operacji bankierskich wchodzące **Asekuruje** Pożyczki Pre-
 miowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364-52-24

Rekomendujemy
Zakład BLACHARSKI
D. STOBIECKIEGO
 Majstra Cechowego.
 Wspólna Nr. 18.
 Wykonuję wszelkie obstarunki w zakresie blacharstwa wcho-
 dzące oraz **krycie reperacje i malowanie dachów** tak w War-
 szawie jak i na prowincyi. Polecając się łaskawej pamięci **Czcigo-**
dnego Duchowienstwa i Szanownej publiczności upraszam o popar-
 cie mego zakładu **Katolickiego i Polskiego.** Za trwałość i sumien-
 ność mej roboty, daję długoletnią gwarancję. Ceny możliwie niskie.
 w Warszawie **Wspólna № 18.** 174-12-4

E. MIESZKOWSKI
 Nowy Świat 53
 poleca:
Wielki wybór kapeluszy i czapek, męz-
 kich, jak krajowych tak i zagranicznych.
 Specyalność kapelusze i czapki dla W. W.
 Księży. Pracownia własna. 1120-13-13

HOŻA Nr. 45, telef. 1789. **MAGAZYN FABRYKI**
BRACI KOPPIENSKICH
 KOSCIELNE I SALONOWE
 WYKONYWA PRZEDMIOTY
 SREBRNYCH I BRONZOWYCH I WYROBU
 FABRYKI

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA №3 FABRYKA MOKOTOWSKA №3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

Moskwa, Czystyje Prudy, D. Guskowa, wzorownia i Agentura.

1124-23-13

ŁÓŻKA metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, **wózki** dziecinne lodownice pokojowe, **wanny** i wyroby blacharskie. **ŁÓŻKA** szpitalne, **STOŁY** operacyjne i urządzenia dla szpitali.

CZESŁAW CZARNECKI, S-ka

Art. malarz i dekorator

(jedyńy wyłącznie kościelny)

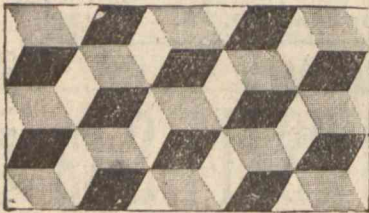
Warszawa. Długa 6.

120-10-2

Po uskuteczniionych robotach przeszło w stu Świątyniach Pańskich, za które to prace posiada chlubne świadectwa i może powołać się na bardzo poważne rekomendacje; z nadchodzącą wiosną poleca się Szanownemu Duchowieństwu, do robót artystyczno-malarskich, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, oraz podejmuje się wykonania robót kościelnych jako to: pozłotniczych, rzeźbiarskich, budowy nowych ołtarzy, ambon, chrzcielnic i innych utensylii kościelnych, gwarantując trwałość, artystyczność i stylowość ścisłą wykonanych robót. Ceny i warunki jaknajprzystępniejsze

Medal złoty duży
za wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny
od Ministerym Rolnictwa.



Dyplom uznania
najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowanych

dawniej **N. CLAUSE & Co**

Warszawa ul. Książęca № 7.

ulożyła rosadki w następujących kościołach: w Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wylkowyskach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnika-h, Skrzyczach Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Gradzanowie, Chelmie, Swierzyn e, Kodrębiu, Kalwarii, Pirewicach, Pruszyńie, Zambskach, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubani, Korytnicy, Broniszewie, etc

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno-Sw. Trójcy przy ul. Solec) etc. etc. etc. Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen.

211-4-1

Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

Pismo poranne, codziem wychodzące

GAZETA WARSZAWSKA

z tygodniowym dodatkiem bezpłatnym p.t.:

„Korespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy“.

podająca od czasu do czasu ilustracje z chwili bieżącej ogłasza co następuje:

Wobec ważnych wypadków politycznych dla dogodności naszych czytelników tak w Warszawie, jako też zamieszkałych na prowincyi, odstępujemy od przyjętego zwyczaju liczenia kwartałów: od 1-go stycznia, od 1-go kwietnia, od 1-go lipca i od 1-go października i **przyjmować będziemy, prenumeratę od każdego pierwszego dnia każdego miesiąca.**

Prenumerata może być opłacana kwartalnie, półrocznie i rocznie w stosunku miesięcznym po 75 kop. w Warszawie i 1 rubla na prowincyi.

Nadmieniamy nadto, iż „GAZETA WARSZAWSKA“ opuszcza prasę drukarską o god. 6-iej zrana, zamieszcza więc prócz telegramów w ciągu dnia przychodzących i telegramy nadsyłane na stację warszawską między godziną 6-tą z wieczora (t. j. już po wyjściu pism popołudniowych) a 5-tą zrana a jako wyprawiana z Warszawy pociągami rannymi, z większych pism warszawskich przychodzi na prowincję najwcześniej.

Adres: Redakcja „Gazety Warszawskiej“ Nowy-Swiat № 35. (212-3 1) Redaktor i Wydawca **St. Lesznowski.**

Fabryka Wyrobów Metalowych

189-12-1

Leszno

Nr. 26.

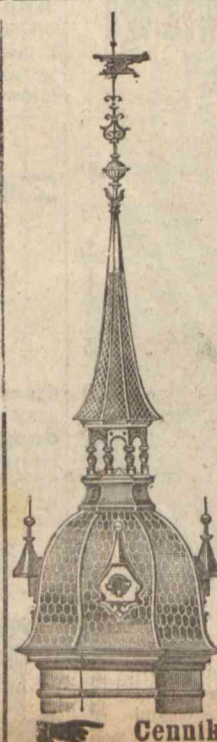
Telef. Nr. 1518.

Wykonywa:

Ornamentacje

budowlane, roboty dachowe. Pokrywa: wieże kościelne dowolnymi materiałami

Za dobroć wykonanych robót długoletnia gwarancja. Na żądanie należność może być wypłacana ratami stosownie do umowy.



Roboty Blacharskich
W. Pytłasińskiego
w Warszawie, Leszno Nr 26 Tel. № 1518

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.

Towarzystwo Akcyjne
NORBLIN, BR. BUCH i T. WERNER
 w Warszawie.

WYROBY PLATEROWANE I SREBRNE 177-6-4
 do użytku domowego i kościelnego.

Magazyny: Krak-Przedmieście Nr. 67 i Marszałkowska Nr. 127.

Z Fabryki Szczotek i Pędzli
ALEKSANDER FEIST
 w Warszawie.
Z a z a l e n i e.

Przeciw postępowaniu niesumiennej konkurencyi z zażaleniem poniższem wystąpić jestem zmuszony. Do jakiego stopnia dochodzą te nieliczące z godnością i uczciwością postęпки konkurentów, niech świadczą dwa wypadki, mnie osobiście dotyczące. Jeden ze stempli, którego formę i treść tu zaznaczam.

Fabryka Szczotek
ALEKSANDER FEIST
 w Warszawie

został przez usługowego konkuren-
 ta naśladowany w ten sposób.

Fabryka Szczotek
ALES. FEIST
 w Warszawie.

Uwaga. Fabryka, w której taki stempel był zamówiony, prawdziwość mego twierdzenia zaświadczy.

Każdy chcący wydać sąd bezstronny przyzna, że takiego imienia i nazwiska niema i że chodziło tylko o to, aż by na pierwszy rzut oka obalamucić kupujących, a zwłaszcza hurtowników zamieszkałych na prowincyi.

Drugi z konkurentów poszedł jeszcze dalej. Bo jakież było moje zdziwienie, gdy ujrzawszy cennik tego pana, wydany w końcu roku zeszłego, zauważył, że przy całym układzie, który jest identycznie moim, dziesiątki drzeworytów (około 100) i tekst w bardzo wielu miejscach zostały najwyraźniej skopiowane z cennika mojego, wydanego przed 10 laty, o czym porównawszy obydwie katalogi, dokładnie przekonać się każdy może. Cenniki moje już w trzeciej edycji wydane są pracą mozolną i nad wyraz kosztowną, a czyni się to z obowiązku poczucia dla przemysłu krajowego i obrony przed konkurencyą zagraniczną. Tymczasem konkurent ów, skorzystawszy z cudzej własności i pomysłu, wybrał drogę krótszą, mniej kosztowną i kłopotliwą, w każdym razie nieuczciwą i nieszlachetną. Czy czyny takie jak wyżej przytoczone, zasługują na potępienie, o tem wyrokować nie będę, pozostawiając sąd Szanownej publiczności.

215

KANTORY SŁUŻĄCYCH
S. Kacperskiego

- I. Sienna Nr. 1, róg Marszałkowskiej.
- II. Nowy-Swiat Nr. 4,
- III. Jerozolimska Nr. 21, róg Brackiej.

Poleca, przy nadechodzącym kwartale, wszelkiego rodzaju służbę z **dobremi i sprawdzonemi świadectwami.**

P. S. Wszelka służba — z odpowiedniami świadectwami — miejsce otrzyma.

175-4-3

Specjalny Magazyn
 Bielizny
Stefana KOCHANOWSKIEGO
 pod firmą „ARTHUR”
 Warszawa, Bieltorpanna 6, róg Orlej

Bieliznę wyłączenie własnego wyro-
 bu, po cenach umiarkowa-
 nych, gwarantując za dobroć kraj i staranne
 wykonanie oraz posiada zawsze znaczny
 wybór Konfekcji męskiej jako to: Krawa-
 tów, Spinek, Parasoli, Rękawiczek etc.
 Zamówienia z prowincyi uskutecznia się szybko
 i dokładnie, pobierając należność przez załozenie.

Firma egzystuje

od roku 1862.

Jan Jaczewski i S-ka polecają wielki wybór materiałów sezonowych.

Ceny nizkie.

Skład Sukna i Kortów Trębacka Nr. 13. 1206-16-7

Wysirzegać się
naśladowanych.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki
Fabryki „LELIWA” w Warszawie
ul. Zielna 21
w składach aptecznych i aptekach, 151-10-7



203-2-2

CUKIERNIE R. KLEINDIENSTA W WARSZAWIE

1) Bracka 16, róg Al. Jerozolimskiej

DAWNIEJ **W. NOWICKI**

2) Marszałkowska 104, — 3) Chmielna 47,
POLECAJĄ NA NADCHODZĄCE ŚWIĘTA:

BABKI, MAZURKI, TORTY,

BAUMKUCHENY,

Cukry, Baranki, Jajka,
Stoliczki ze święconem i t. p.



Tow. Udoskonalonej Perfumeryi

A. RALLET & C^{IE}

w Warszawie ul. Wierzbowa Nr. 7

POLECA:

Perfumy, Mydła i Wodę Kolońską

„WRZOS” 149-5 4

Do nabycia w Perfumeryach i Składach Aptecznych.

Nowo-otwiczony
Skład WIN i DELIKATESÓW

A. Zanozińskiego

Aleja Jerozolimska Nr. 47, róg Marszałkowskiej
W WARSZAWIE.

Poleca: Towary kolonialne, Wyroby Rektyfikacyi
Warszawskiej, Wina Krajowe i Zagraniczne, Sery,
Masło i t. d.

Towar wyborowy, bezpośrednio z pierwszych źródeł.

Ceny b. przystępne. 188-5-3

Fabryka Robót Kościelnych St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas
feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się
W-mu Duchowieństwu. 156-12-5

NAJTAŃSZE Składy i Pracownia BIELIZNY Damskiej, Męskiej i Dziecinnej MODZELEWSKA

Chmielna 11 — Bielańska 9 (hotel Paryżki)

poleca wielki wybór trwałej i eleganckiej bielizny **Szafroki, bluz-
ki, kołdry, wyprawy** szkolne. Ceny konkurencyjne nizkie.
Znaki gratis 1000 32-29

Przyjmuje do roboty wszelką bieliznę, koszule począwszy
od 20 kop.

Fabryka Dzwonów A. Zwoliński i A. Dzierżanowski

W WARSZAWIE.

Odlewa nowe dzwony i przelewa stare po możliwie niskiej cenie,
i wykonywa okucia nowego systemu. 1080-6-1

Kantor Targowa 32 A. Dzierżanowski.



Organy kościelne nowoczesnych udoskonalone
o bogatym doborze głosów, czystej tonacji, pra-
tycznym mechanizmie i estetycznej całości wyko-
nowy firma

A. HOMAN

w Warszawie.

Krakowskie Przedmieście № 2.

Dając nieustannie drogą postępu, w możności
jest zadość uczynić wszelkim wymaganiom i wa-
runkom w tym zakresie. 970-13-12

SAMOUCZEK

Wszystkich księgarńnych sprzedają
się dzieła pedagogiczne **Reussnera**
do bardzo przedkłej i najłatwiejszej nauki
Języków Obcych, bez nauczy
ciela z objaśnieniem wymowy i z kluc-
zem, pod tytułami:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny
(Elementarz) po kop. 5, 12, 24
4^{te} kurs I-szy kop. 80; kurs II-gi
kop. 1, 60.
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12,
24, 40 i 2 20.
Polsko-Francuski kurs I-szy
kop. 1 20; kurs II-gi kop. 3, 0;
Wyjściy Franc. kop. 80.
Gramatyka Polsko-Francus-
ka kop. 1, 40.
Polsko-Angielski kurs I-y kop.
75; kurs II-gi kop. 1 20.
Amerykański Przewodnik k.
50 i 15.
Polsko-Ruski Elementarz po
kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-szy k.
1 40; — kurs II-gi kop. 1 80.
Skład główny w księgarni J. Fiszera,
N. Wj. Świat 9 Warszawa.

1127-19-7

ZAKŁAD GALWANICZNY

Konstantego SZYMONIAKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakres galwanizatorstwa wcho-
dzącą, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i od-
nawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **apara-
tów kościelnych** jako to: **Monstrancyj, Kielichów,
Relikwiarzy** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących czę-
ści, skutecznie dokładnie i tanio. 150-12-4



Akcyjne

Towarzystwo

Zakładów



Ceramicznych

DZIEWULSKI I LANGE

Poleca wyroby fabryk w Opocznie, gub. Radomskiej i w Sławiańsku gub. Charkowskiej

Posadzki i licówki terrakotowe,

Glinkę, zaprawę i cegłę ogniotrwałą, kule i cegielki do młynów bębnowych i t. p.

Zamówienia przyjmuje Zarząd Towarzystwa

Warszawa, Włodzimierska Nr. 14.

Katalogi, cenniki i próby na żądanie.

210-4-1

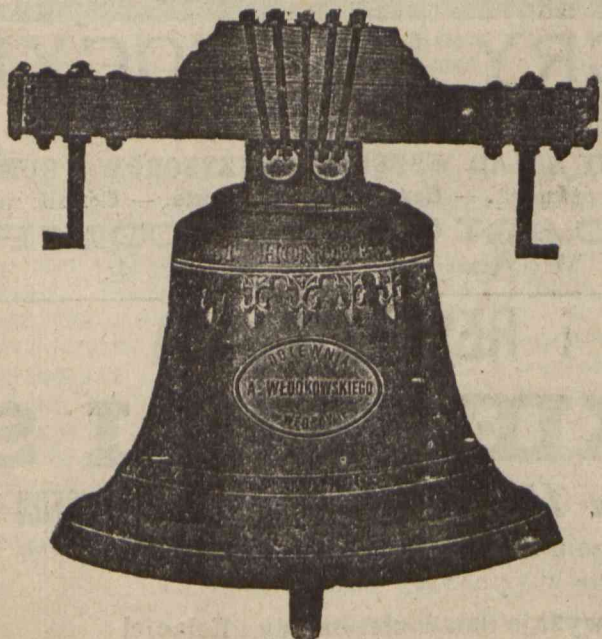
Uprasza się o wczesne zamawianie.

Igły, Chustki jedwabne, Bawełna, Fartuchy, Koszulki, Rękawiczki, Woalki, Wstążki, Gorsety, Hafty, Woda koloniska, Krawaty,
 Guziki, SKŁAD NICI i TOWARÓW GALANTERYJNO-NORYMBERSKICH, *Heleny Bonickowskiej*, KRAKOWSKIE - PRZEDMIEŚCIE 41 WPROST ULICY BEDNARSKIEJ,
 Pończochy, Halki, Jedwab, Hafty, Kanwa, Nici, Mydła, Szpilki, Podszewki, Kamazse wibczkowe, Spinki

ODLEWNIA DZWONÓW

A. Włodkowskiego

W WĘGROWIE.



Odlewa nowe dzwony

i przelewa pęknięte.

Nowy system okucia. 103-6-2

Magazyn Ubiorów Męzkich

JANA KRAJEWSKIEGO

15. ŚWIĘTOKRZYŻKA 15.

Ze praktycznością z elegancją W połączeniu są ze sobą Świadczy o tem Jan Krajewski Modną, trwałą garderobą!...

Garnitury robiąc ładne, Palta, Saki, et cetera, zadowolę wszystkich wstanie, Jednem słowem szyk ubiera!

184-6-3

Przyjmuje obsta-
lunki z własnych
i powierzonych
materiałów.

BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy, dostarczyliśmy na pokrycie 80-ciu kościołów Zawsza otrzymujemy jaknajpochlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 160-24-5

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

Wyłączny Reprezentant na Królestwo Polskie:

Zygmunt Święcicki, — Warszawa ul. Boduena 3.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 61.

opatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia szybko, gwarantując dobroć towarów. 107-52-49

Telefon 1093.

Przy handlu Win pokoje gościnne
wydaje się**Śniadania, Obiady**

— 8 i 8 —

Kolacje.

222-6-1

Wysyłka towarów uskutecznia się za zaliczeniem.

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzeln

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win
w Warszawie i na Powincyi.
Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-24

Rekomendujemy Zakład Stolarski
pod firmą **K Domańskiego**
Majstra Cechowego

Podje muje się urzędzeń apartamentów podług rysunków paryskich i zamiany na dogodnych warunkach, oraz reperacye Antyków, wszelkich robót kościelnych i t. p. Polecając się łaskawej pamięci Czciogodnemu Duchowieństwu i Szanownej publiczności proszę o poparcie mego zakładu **Katolickiego i Polskiego**. Robota elegancka i trwała. Ceny niskie stałe. w Warszawie **Nowo-Wielka № 11.** 153-52-7

W. b. Herkulanum

róg Bednarskiej i Krakowskiego Przedmieścia
od Nowego Roku otwartym został.

2-gi Zakład Bronzowniczo-Galwaniczny
L. KARDASZYŃSKIEGO.

urządzony podług najnowszych wymagań techniki, wykonywać będzie wszelkie zamówienia na złocenia (w ogniu lub galwanicznie) srebrzenie i niklowanie o 25% taniej i znacznie szybciej.

Niezależnie od nowootworzonego, egzystujący od lat 15-tu przy ulicy Czystej Nr. 8 pierwszy zakład, dalej funkcjonować będzie. 139-10-8

Wina Mszalne gwarantowanej czystości

Stołowe węgierskie od 1.20 za butelkę do najwyższych

Spiritualia krejowe i zagraniczne — Porter Angielski

Cennik na żądanie franco (Zakład otwarty do godziny 3-ej w nocy).

Wysyłka towarów uskutecznia się za zaliczeniem.

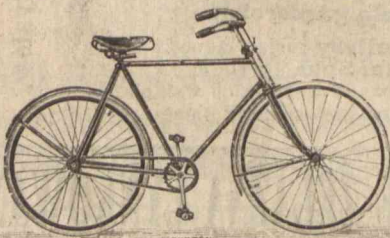
poleca:

SKŁAD WIN TOWARÓW KOŁYJANYCH I DELIKATESÓW

H. BOBOWNIK I E. RAKOWIECKI

w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej № 86 róg Żórawiej.

Telefon 1093



ROWERY I MOTOCYKLE

WŁASNEJ FABRYKACYI.

Nagrodzone WIELKIM MEDALEM SREBRNYM na wystawie Sportowej w Warszawie.

GŁÓWNY SKŁAD WSZELKICH PRZYBORÓW I GUM.

Reparacya z gwarancją. — Ceny możliwie niskie. — Cennik na żądanie.

AMERICAN CYCLE COMPANY
Warszawa, Elekoralna 4. 182-10

HANDEL WIN i RESTAURACJA

A DOLF KOZAKIEWICZ I S-KA

TELEFON 1877. ✦ *Marszałkowska 149, róg Próżnej* ✦ TELEFON 1877.

po zmianie właściciela, gruntownem odnowieniu zostały otwarte i polecają swe piwnice i składy zaopatrzone obficie w wyborowe gatunki

Restauracja od ulicy Próżnej wydaje Śniadania, Obiady i Kolacje!

10 GABINETÓW 10.

209-2-1

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński.

Druk Acyjnego Towarzystwa Wydawniczo-Drukarskiego „WIEK“ w Warszawie Nowy-Swiat 61.

Дозволено Цензурою — Варшава 18 Марта 1904



Zakłady Artystyczno-Kościelne
pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-11

FABRYKI: w Warszawie, Nowogrodzka 78.
w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, *Senatorska № 19* (w podwórzu)
Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.

**Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich**

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne do użytku kościelnego. 222-52-34



Bandaże Rupturowe własnej konstrukcyi, Pończochy elastyczne, Narzędzia karskie i weterynaryjne, oraz Brzyty

łowe i t. p. — poleca **W. ŁADA**
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersyte

250 Setki podziękowań. 52

Specyjalny Skład Win do Ofiary Mszy Świętej

ROMUALDA LESUSZA

№ 66. *W WARSZAWIE ul. Krakowskie-Przedmieście* № 66.

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

982-13-7